

DZIENNIK

PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.

Za tekst str. 2 — 7 odpowiada Wacław Gąsiorowski. W-wa, Widok 21, druk „Matador”

KINO
TEATR: **CZARY**  **Dziś!**

Nowa wielka gwiazda kinematografii uroczą Szwedką
„**Druga Greta Garbo**” **Zarah Leander**
w filmie produkcji wiedeńskiej sensacyjno-salonowym
reżyserii znakomitego GEZY DE BOLVARY pod tytułem
PREMIERA

Popołudniówk o godzinie 3

Początek codziennie o g. 5 w święta o g. 3.

Ceny zwykłe.

Hitler odpowie Rooseveltowi 28 b. m.

na specjalnym posiedzeniu Reichstagu

BERLIN. W Berlinie wydano oficjalny komunikat o zwołaniu Reichstagu na dzień 28 kwietnia br.

W oświadczeniu urzędowym

powiedziano m. in., że amerykański prezydent Roosevelt wysłał telegram do kanclerza Rzeszy w sprawie zajęcia przez niego określonego stanowiska. Wo-

bec tego, że Hitler chce dać odpowiedź Rooseveltowi w imieniu całego narodu, zdecydował się

na zwołanie Reichstagu, na którym udzieli Rooseveltowi odpowiedź.

PARYŻ. Wieczorne dzienniki ogłaszają w poniedziałek na szczególnych miejscach wiadomość o zwołaniu Reichstagu na 28 bm., widząc w tym zapowiedź wielkiej miary wydarzeń, mogących rozstrzygnąć o pokoju lub wojnie. Korespondenci pism francuskich z Berlina nie pozostawiają nadal żadnej nadziei, by kanclerz Hitler miał przyjąć plan prez. Roosevelta.

Przypuszczają oni jednak, że odrzucając pośrednictwo Stanów Zjednoczonych — Niemcy zgodzą się w tej lub innej formie rozpatrzyć propozycje zawarte w orędziu.

Min. Beck spotkał się w Krakowie

z udającym się w podróż do 4 stolic min. Gafencu

KATOWICE. W poniedziałek 17 bm. przejeżdżał przez Katowice min. spraw zagranicznych Rumunii Gafencu, który udaje się z wizytami do kilku stolic państw europejskich, a między innymi do Berlina, Paryża, Londynu, Brukseli.

Przed opuszczeniem granic Polski min. Gafencu spotkał się z min. Beckiem, który odbył z nim przeszło godzinną rozmowę

w Krakowie, jak również w czasie podróży do Katowic. W Katowicach min. Beck pożegnał się z min. Gafencu.

Woj. śląski Grażyński podejmował min. Becka śniadaniem. W czasie kiedy min. Beck zdążył pieszo z hotelu „Monopol” na dworzec, przechodnie zgromadzi mu spontaniczną owację.

Wysiedlenie korespondenta angielskiego z Niemiec

BERLIN. Główny korespondent berliński „News Chronicle”, Harrison, otrzymał nakaz władz policyjnych opuszczenia Niemiec w przeciągu 2-tych tygodni.

Subskrybowałeś już POŻYCZKĘ OPL?

Nowy gabinet belgijski dymisjonowany

BRUKSELA. Premier Pierlot ukonstytuował nowy gabinet. Członkowie rządu złożyli przysięgę na wierność konstytucji na ręce króla Leopolda III.

W nowym rządzie zasiada: 5 katolików, 3 socjalistów i 3 liberalów.

BRUKSELA. Wbrew oczekiwaniom kongres stronnictwa socjalistycznego wypowiedział się przeciwko udziałowi swych przedstawicieli w gabinecie Pierlot'a. Wszyscy ministrowie socjalistyczni ustąpią natychmiast z gabinetu.

Kalinin w hołdzie dla Roosevelta

za jego „szlachetny krok w kierunku zapewnienia pokoju”

MOSKWA. Dzienniki sowieckie zamieszczają tekst depechy holdowniczej, wystosowanej przez przewodniczącego rady najwyższej ZSRR Kalinina do prezydenta Roosevelta.

KALININ WYRAZA GŁĘBOKĄ SYMPATIE I GRATULACJE PREZYDENTOWI ROOSEVELTOWI, NA-

ZYWAJĄC JEGO INICJATYWĘ SZLACHETNYM KROKIEM W KIERUNKU ZAPewnienia pokoju. Kalinin stwierdza, że nie tylko rząd sowiecki, lecz i narody ZSRR z radością witają inicjatywę prezydenta Roosevelta, aprobując ją całkowicie. W imieniu tych narodów KALININ WYRA-

ZA HOLD PREZYDENTOWI ROOSEVELTOWI.

Goering opuścił Rzym

RZYM. Marszałek Göring odjechał wraz z małżonką z Rzymu pociągiem specjalnym do Berlina.

Flota francuska w Gibraltarze!

Marynarka angielska bronić będzie wschodniej, a okręty francuskie zachodniej części Morza Śródziemnego

GIBRALTAR. Wczoraj rano przybyła tu eskadra floty francuskiej, składająca się z 2 pancerników, 3 lekkich krążowników i 2 kontrtorpedowców, zaś

dziś przybędą jeszcze 3 torpedowce.

Eskadra francuska pozostanie w Gibraltarze przez dłuższy czas celem zwolnienia niektórych angielskich okrętów wojennych, które udadzą się do wschodniej części Morza Śródziemnego.

W wyniku rozmów sztabowych marynarki angielskiej i francuskiej, obrona zachodniej części Morza Śródziemnego powierzona została flocie francu-

skiej, zaś obrona wschodniej części angielskiej flocie śródziemnomorskiej.

4 punkty polityki ZSRR

MOSKWA. Radiostacje sowieckie ogłosiły komunikat, w którym została sformułowana polityka zagraniczna ZSRR.

1 nawiązanie stosunków ze wszystkimi państwami, które nie naruszają interesów ZSRR,

2 pokojowe stosunki z sąsiednimi państwami, o ile te państwa nie wystąpią bezpośrednio lub pośrednio przeciwko ZSRR i w ten sposób nie będą dążyć do naruszenia nietykalności granic sowieckich,

3 pomoc wszystkim tym narodom, które zostaną zagrożone agresją i będą walczyć o swoją niepodległość,

4 przygotowanie sił zbrojnych ZSRR do kontrofensywy na wypadek ewentualnej agresji na Związek Radziecki.

Czy Kucharska zamordowała brata ś.p. inż. Gierszewskiego?

Sensacyjne sprawozdanie z procesu wewnątrz numeru

Węgierscy mężowie stanu

cięższą się gościną Włoch i myślą o gościnie Rzeszy

BUDAPESZT. Premier hr. Teleki i minister spraw zagranicznych hr. Csaky przybyli do Rzymu o godz. 10 rano. W południe obaj mężowie stanu udali się do pałacu Kwirynalskiego i zostali przyjęci na audiencji przez króla Emanuela III, który zatrzymał ich na śniadaniu. O godz. 17-ej rozpoczęły się pierwsze

rozmowy pomiędzy hr. Teleki'm i hr. Csaky'em z jednej strony a Mussolinim i hr. Ciano z drugiej strony.

We wtorek wieczór Mussolini wyda na cześć ministrów węgierskich w pałacu Weneckim bankiet, podczas którego została wygłoszona przemówienia.

W piątek dnia 28 kwietnia premier hr. Teleki i min. spraw zagranicznych hr. Csaky udają się do Berlina, gdzie będą przyjęci przez kanclerza Hitlera.

Karbolinę sadowniczą D. K. M.

oraz środki chemiczne do zwalczania chorób i szkodników roślin uprawnych

poleca Skład Apteczny PAWŁA PODGÓRSKIEGO w PIOTRKOWIE, Słowackiego 12.

Drugi dzień procesu Julii Kucharskiej

Matka oskarżonej uchyliła się od złożenia zeznań

W drugim dniu procesu Julii Kucharskiej zostali powołani świadkowie, których długa lista zawiera 137 nazwisk i których przesłuchanie potrwa co najmniej do 27 bm.

Największe zainteresowanie musiały budzić zeznania Stanisławy Gierszewskiej, matki zabitego, oraz żony, Karoliny Gierszewskiej.

Stanisława Gierszewska mieszkała wraz z synem i znała do kładnie bardzo powikłane stosunki w całej rodzinie. Zeznania Stanisławy Gierszewskiej wywoływały tym większe zaciekawienie, że oskarżona Kucharska nie omieszkała rzucić na matkę wielu zarzutów i oskarżeń, przed którymi zdawało się,

Co widziała służąca

Kolejkę świadków otworzyła więc Maria Molenda, służąca od 5 lat u inż. Gierszewskiego. Znała ona dość dokładnie cały spłot stosunków rodzinnych, zwłaszcza że starsza Gierszewska nie miała przed wypróbowaną pracownicą domową żadnych tajemnic i często jej się zwierzała.

Krytycznego dnia Molenda była przez cały czas w domu i opisuje szczegółowo przebieg zdarzeń, poczynając od faktu, jak to inż. Gierszewski wstał o 6 rano, telefonował przed wyjściem z domu do swej żony, prowadząc jak zwykle rozmowę z Charlottą Gierszewską po nie miecku.

Molenda powtarza bardzo do kładnie te same okoliczności, które już znalazły wyraz w akcie oskarżenia.

Kategorycznie i na wielostron ne pytania świadek stwierdza, że koło godz. 10 rano, już po powrocie z miasta, inż. Gierszewski odebrał telefon i padły wówczas słowa.



Kalendarz dnia

ŚRODA

19
Kwiecień

Jerzego b. m. Ty mona.
Jutro: Teodora w. Sulpicjusza.
Słońca wsch. 4.32 zach. 18.39.
Księż. wsch. 4.17 zach. 18.39.

KRONIKA HISTORYCZNA

1528. Koronacja królowej Bony w Krakowie.
1773. Protest Tad. Rejtana na Sejmie.
1809. Książę Józef pod Raszynie.
1919. Zajęcie Wilna przez armię Pol ska.

PRZYSŁOWIA

Gdy z końcem kwietnia deszcz porosi.
Błogosławieństwo polom przynosi.

Niebywała okazja!

75 ZŁ. pierwszorzędną GARNITUR USZYTY NA MIARĘ Najmodniejsze materiały

25 ZŁ. PŁASZCZE WIOSENNE etnie impregnowane

14 ZŁ. SPODNIE we WSZYTKICH kolorach; gotowe i na zamówienie

DECAN, Złota 25 m. 20

Gierszewska będzie się osłaniać i bronić.

Tymczasem zaszła niespodzianka. Gierszewska, stanawszy przed pulpitem dla świadków, i pouczona, że jako matka oskarżonej może uchylić się od składania zeznań, oświadczyła, że z tego prawa pragnie skorzystać i odmówiła zeznań.

Wysoka postać starszej damy której siwe włosy przesłonił czarny welon żałobny, przesunęła się jak cień po sali sądowej. Gierszewska nie spojrzała nawet w stronę ławy oskarżonych, gdzie siedziała Kucharska, która również na widok matki nie doznała żadnych wrażeń czy wzruszeń, a może tylko je z do skonałym skutkiem zahamowała w sobie.

Miała złe przecucie

— To już idziesz. Za kwadrans będziesz.

Opowiadając o wydanym przez inż. Gierszewskiego zarządzeniu otwarcie drzwi w całym mieszkaniu, św. Molenda powiada.

— To było niezwykle. Miałam złe przecucie. Kiedy znowu Molenda otrzymała polecenie zamknięcia wszystkich drzwi, ponieważ w mieszkaniu roznosił się swąd od przy palonej cebuli, przyjęła to jako rzecz normalną.

— Dopiero później, już po śmierci pana, kiedy myślałam o tym, zdawało mi się, że to zbrodniarz, który już był w mieszkaniu pana inżyniera, kazał specjalnie zamknąć drzwi.

Na pytania przewodniczącego, prokuratora i obrońców Molenda odpowiada bardzo roztropnie. Przypomina sobie różne nawet drobne szczegóły z ostatnich dni jak i odległej stosunkowo przeszłości.

— Od kiedy datuje się nienawiść między Kucharskimi a inż. Gierszewskim?

— Od sprzedaży domu na Lwowskiej 8.

Złośliwe napisy

— Czy były jakieś scysje między inż. Gierszewskim a Kucharską bądź jej mężem?

— Była jedna awantura. Było to w sierpniu 1937 r. Kucharscy oboje przyszli z awanturą do pana. Szło o to, że na klatkę schodowej, prowadzącej do mieszkania Kucharskich, były napisy, a także wywieszane kartki z napisem: „Kucharski złodziej”, „Kucharski szubrawiec”.

— Czy Kucharscy mieli o to pretensje do inż. Gierszewskiego?

— Nie. Oni posądzali matkę, starą Gierszewską, że te napisy umieszcza. Przyszli z awanturą. Była to ostatnia bytność Kucharskich u pana. Od tego czasu nie spotykali się z sobą.

— Czy do świadka dochodziły jakieś wiadomości o Kucharskich prócz tego, co opowiadała o nich stara Gierszewska?

— Tak. Wiem o kradzieży na szkodę służącej Kucharskich. Rozmawiałam z tą służącą niejednokrotnie. Kucharscy to właściwie nie placili jej pensji. Jak rano dali jej pensję, to wieczorem Kucharski pożyczal od niej całe pieniądze. Zebrała jej się suma przeszło 700 złotych. Ona chciała już wwiechać na wieś i kupić sobie kawałek ziemi. Kucharscy dali jej 620 zł. a 100

zł. zostali winni. Po 2 — 3 dniach całe te pieniądze 620 zł. zostały skradzione.

— Dziewczyna płakała, szepotała. Było to w obecności Kucharskiej, która początkowo nie zwracała na to żadnej uwagi, a wreszcie kiedy lamenty doszły do ostateczności zapytała, co się stało. Służąca opowiedziała, że

— Czy do pani Charlotty przychodził jakiś porucznik?

— Ja żadnego porucznika w mieszkaniu nie widziałam.

— A nazwisko Kaczorkiewicz jest świadkowi znane?

— Tak, znam je. Ale to dopiero w tych czasach, już po śmierci pana inżyniera, widziałam panią Charlottę w towarzystwie tego pana.

— Czy pani słyszała, że to jest bliższy znajomy?

— Sw. Molenda jest wyraźnie zakłopotana. Kiwa głową, zwleka z odpowiedzią, a każde słowo jest cedzone jakby pod przymusem.

— Spotykali ich, tak mówili, ja nic nie widziałam.

— A pani ich rozmowy nie słyszała?

— Sw. Molenda patrzy z ukosa na siedzącą tuż obok powódkę cywilną, Charlottę Gierszewską, i zastanawia się, zwlekając z udzieleniem odpowiedzi.

— Już jestem nieprzytomna. Tak długo w kółko się mnie pyta.

Przewodniczący przypomina świadkowi obowiązek zeznawania.

Świadek Molenda (niechętnie): — Słyszałam dość dawno, ale to nie były tak wielkie rzeczy.

„Co ludzie chlupali”

Przewodniczący: — A czy starsza Gierszewska nie zwierzała się pani na temat prowadzenia się Karoliny Gierszewskiej?

— Mówiła, ale to było z ludzkiego gadania.

— Co?

— Tego sobie nie przypominę. Nie umiem tego mówić. Ludzie coś „chlupali”, a pani St. Gierszewska powtarzała.

— Więc co ludzie „chlupali”?

Na te pytania św. Molenda, stale patrząc na Karolinę Gierszewską wyraźnie pragnie uchylić się od odpowiedzi.

— Czy Stanisława Gierszewska litowała się nad synem z powodu żony, że takie zawarł małżeństwo?

— Może i mówiła.

Sprawę wyprowadzenie się Karoliny Gierszewskiej od męża św. Molenda przedstawia w ten sposób, że przyczyną była matka.

Żona inżyniera nie chciała mieszkać z teściową, z którą nie tyle ze dochodziło do kłótni, ale „do gniewu”, czasem o głupstwa. Żona często mówiła do inżyniera:

„Nie mogę, nie chcę mieszkać z twoją matką. Jak ty mnie nie dasz mieszkania, to sama sobie wynajmę”.

W czerwcu 1938 r. Charlotta Gierszewska wynajęła sobie mieszkanie przy ul. Narbutta.

— Jak przyjął to inż. Gierszewski?

— Chodził smutny.

Sw. Molenda jest służącą nadal u starej Gierszewskiej, która po

wykradziono jej pieniądze. Na to Kucharska odrzekła: „A i mnie skradziono 100 zł.”

— Ponieważ później Kucharska się płątała mówiąc, że zginęła jej ta suma raz z bielizniarki, a raz z biurka, służąca nabrała mocnych podejrzeń, że okradli ją sami Kucharscy.

Obrońcy adw. Nowodurski, Wasserberger i Drobniewski py

taniami starają wykazać, że św. Molenda pozostaje w bardzo bliskim kontakcie z Charlottą Gierszewską.

— Czy świadek często spotyka się z panią Charlottą?

— Dość często.

— A dziś w sądzie było jakieś serdeczne przywitanie?

— Podaliśmy sobie ręce. Po całowania nie było.

O jednej, tajemniczej wizycie

śmierci syna przeprowadziła się na Grójecką. W obecnym jej mieszkaniu był kiedyś por. Kaczorkiewicz wraz z Charlottą Gierszewską.

Wreszcie padają pytania odnośnie trybu życia inż. Gierszewskiego.

— Czy do inż. Gierszewskiego przychodzili goście?

— Przychodzili koledzy.

— A panie nie przychodziły?

— Pań nie widziałam.

— To znaczy, że ich nie było?

— Mogły być, ale ja nie widziałam.

Po 3 godzinnym przesłuchaniu św. Molendy przed pulpitem staje św. Aniela Kowalska, która krytycznego dnia prała bieliznę w mieszkaniu inż. Gierszewskiego.

— Czy do pani Charlotty Gierszewskiej przychodził jakiś porucznik?

— Ja żadnego porucznika w mieszkaniu nie widziałam.

— A nazwisko Kaczorkiewicz jest świadkowi znane?

— Tak, znam je. Ale to dopiero w tych czasach, już po śmierci pana inżyniera, widziałam panią Charlottę w towarzystwie tego pana.

— Czy pani słyszała, że to jest bliższy znajomy?

— Sw. Molenda jest wyraźnie zakłopotana. Kiwa głową, zwleka z odpowiedzią, a każde słowo jest cedzone jakby pod przymusem.

— Spotykali ich, tak mówili, ja nic nie widziałam.

— A pani ich rozmowy nie słyszała?

— Sw. Molenda patrzy z ukosa na siedzącą tuż obok powódkę cywilną, Charlottę Gierszewską, i zastanawia się, zwlekając z udzieleniem odpowiedzi.

— Już jestem nieprzytomna. Tak długo w kółko się mnie pyta.

Przewodniczący przypomina świadkowi obowiązek zeznawania.

Świadek Molenda (niechętnie): — Słyszałam dość dawno, ale to nie były tak wielkie rzeczy.

— Czy Kucharscy mieli o to pretensje do inż. Gierszewskiego?

— Nie. Oni posądzali matkę, starą Gierszewską, że te napisy umieszcza. Przyszli z awanturą. Była to ostatnia bytność Kucharskich u pana. Od tego czasu nie spotykali się z sobą.

— Czy do świadka dochodziły jakieś wiadomości o Kucharskich prócz tego, co opowiadała o nich stara Gierszewska?

— Tak. Wiem o kradzieży na szkodę służącej Kucharskich. Rozmawiałam z tą służącą niejednokrotnie. Kucharscy to właściwie nie placili jej pensji. Jak rano dali jej pensję, to wieczorem Kucharski pożyczal od niej całe pieniądze. Zebrała jej się suma przeszło 700 złotych. Ona chciała już wwiechać na wieś i kupić sobie kawałek ziemi. Kucharscy dali jej 620 zł. a 100

Sw. Kowalska nie wnosi nowych szczegółów, a nawet na skutek wad pamięci opisane przez nią okoliczności odbiegają od początkowych w toku śledztwa złożonych zeznań.

Nie umie opisać wyglądu gabinetu w chwili, kiedy weszła tam zaalarmowana wieścią o zgonie inżyniera.

— A jak wyglądał inżynier?

— Proszę Sądu — mówię z zażenowaniem świadek — ja się bardzo boję nieboszczyków i nie mogę patrzeć na nich. Od razu robi mi się słabo.

Bardzo interesująco wypadły zeznania św. Łopatek, która przychodziła na posługi do inżynierowej Gierszewskiej, kiedy już ta zajmowała samotne mieszkanie przy ul. Narbutta.

Tryb życia Charlotty Gierszewskiej

Jak wiadomo, św. Łopatek by-

czasie tej wizyty był inny jeszcze mężczyzna.

— Tak to nie było, ale inaczej. Raz zadzwonił pan inżynier Gierszewski i zamówił się na obiad. W tym czasie miał przyjść i pan porucznik. Pani Gierszewska dała mi list do pana porucznika i powiedziała, żebym czekała przed bramą i list wręczyła panu porucznikowi.

— Kto przyszedł pierwszy, pan porucznik czy mąż?

— Pan porucznik przyszedł pierwszy i ja mu wręczyłam list. Pan porucznik się zatrzymał przed bramą, a ja wróciłam do mieszkania. Wkrótce przyszedł inż. Gierszewski i został na obiedzie.

— Jak pani się zdaje — zapytuje przewodniczący, — czy inż. Gierszewski wiedział, że żonę od wiedzają inni panowie?

— Nie wiem.

Pytania te jak i odpowiedzi sprawiają, że Kucharska ożywia się. Siedząca naprzeciw Charlotty Gierszewskiej słucha wszystkiego również w zupełnym spokoju, ale drgania na twarzy wskazują, iż ta część procesu niezbyt ją zachwyca.

Werbunek

do Frontu Jedności Narodowej

PRAGA. Na całym terytorium protektoratu Czech i Moraw rozpoczęła się w dziedzinie akcji werbunkowa do nowego stronnictwa czeskiego jedności narodowej. W akcji biorą udział przedstawiciele duchowieństwa i nauczycielstwa.

Wydano 100 tysięcy plakatów oraz 3 miliony ulotek propagandowych.

Widmo wojny?

LONDYN. „Daily Express” w artykule wstępnym wyraża pogląd, że podróż angielskiej pary królewskiej do Stanów Zjednoczonych winna być, w związku z sytuacją międzynarodową, odwołana.

**Wesoły
Kącik**

Obłuda

Utarł się zwyczaj, że ludzie przy spotkaniu witają się, zaś przy rozstaniu żegnają się ogólnie przyjętymi zwrotami jak: „dzień dobry”, „dobry wieczór”, „moje uszanowanie”, „bądź zdrów”, zaś w Małopolsce: „pa dam do nożek”, „całuję rączki”, „śluga unizony” itd. itd.

Przez dłuższy czas badałem historię tego zwyczaju i doszedłem do wniosku, że powstał on w zamierzchłych czasach, przed tysiącami lat, kiedy ludzi było mało i kiedy jeszcze się szano wali wzajemnie i dobrze sobie żyli.

Zyczyli sobie szczerze przy spotkaniu dobrego dnia, dobrej nocy, zdrowia itd. A w Małopolsce z miłości całowali się nawet po rękach i padali sobie do nóg. Stąd wzięło się „całuję rączki” i „padam do nożek”.

Z tego właśnie zamierzonego okresu wywodzi się wszystkie twroty powitalne i pożegnalne.

Ale z biegiem czasu miłość bliźniego i wzajemny szacunek zanikły, a zostały tylko nagie, bez treści wyrazy, które ludzie z pokolenia na pokolenie bezmyślnie powtarzają.

Bo na przykład czy to nie jest obłudne, kiedy do twojego mieszkania wchodzi komornik, mówi „dzień dobry”, a więc życzy, żeby dzień ci przeszedł do brzo, a potem zabiera ci wszystkie meble z mieszkania?!

Albo czy kupiec, mówiący „moje uszanowanie” klientce, która po dwóch godzinach targu kupiła jedną parę pończoch, rzeczywiście ją szanuje?

W duszy myśli sobie: „Skreć kark, stara klempo”.

Albo gdy pracownik, którego szef przed chwilą zredukował pensję, mówi szefowi „dobry wieczór”, to czy naprawdę życzy mu dobrej nocy?!

W duszy myśli sobie: żeby ci noja obniża kością w gardle stała.

Więc po co ta obłuda? Po co ten fałsz?

Najszczerze pod tym względem są dzieci. Dziecko nie mówi „dzień dobry”, ani „całuję rączki”, tylko „pa, pa”.

Dziecko nie chce być obłudne i myśli sobie: „Ja ci powiem „pa...”, a ty sobie tłumacz to, jak chcesz... Albowiem „Pa” może oznaczać „pa dam do nożek”, ale może również znaczyć „pa szoł won!”.

Weźmy przykład z dzieci! Od czasu obłudy! Prześniemy się witać i żegnać dotychczas przyjętymi zwrotami!

Mówmy sobie na pożegnanie „pa...”. Albo, żeby się odróżnić od dzieci mówmy sobie „ka”, „de”, „fe”, „la” wszystko jedno coś bez sensu, byle by nas nikt nas nie mógł posadzić o obłudę.

Napoleon Sadek

Na marginesie wizyty wodza armii estońskiej

Aktualne „sprawy bałtyckie”

budzą szczególne zainteresowanie całego społeczeństwa

Bawi obecnie w Warszawie, jako gość naszego Naczelnego Wodza, marszałka Śmigłego-Rydza, głównodowodzący armii estońskiej gen. Laidoner.

Cała Polska wita serdecznie tego dostojnego Gościa, przedstawia-

nia, poczuły się zagrożone, albowiem potężni sąsiedzi pokazali, że prawo można bezkarnie łamać. Niektóre państwa zwróciły się do moźnych tego świata z prośbą o opiekę w postaci udzielenia gwarancji jednostronnych.

po linii narzucenia czegoś obcym, szczególnie sąsiadom. Ograniczaliśmy celowo nasz zakres zainteresowań, pozostawając w kręgu nas bezpośrednio interesujących. Ale w tym kręgu byliśmy i pozostaniemy współtwórcami takiej

że Polska nie dybie na nich bez wręcz przeciwnie, w pełni docenia i popiera ich wysiłki, zmierzające do utrzymania pełnej niezależności i samodzielności. Polska doskonale rozumie również dążność tych państw do zachowania neutralności, jeśli chodzi o zagadnienia wielkiej polityki, a więc spraw ich bezpośrednio się dotyczących oraz utrzymania dobrych stosunków z wszystkimi sąsiadami.

STOSUNKI Z ESTONIĄ

Estonia jest nam szczególnie miła. Z tym państwem mamy od lat najserdeczniejsze stosunki. Nie było między nami nigdy żadnych nieporozumień. Stosunków z Estonią nie potrzebujemy bardziej zacieśniać, gdyż obecna wzajemne stosunki są całkowicie wystarczające. Dlatego też podczas wizyty gen. Laidonera nie zostaną zawarte żadne nowe umowy i nie będą się nawet toczyć na ten temat rozmowy.

Polska uważa obecny stan rzeczy na Bałtyku za dobry i dbać będzie razem z zainteresowanymi państwami, by stan ten nie uległ żadnej zmianie. Możemy się przyglądać z większym czy mniejszym zainteresowaniem, gdy się coś przemienia co nie leży w sferze naszych bezpośrednich zainteresowań, ale inaczej sprawa się przedstawia, gdy chodzi o nasze sprawy.

Tutaj w całej rozciągłości ma zastosowanie słynne powiedzenie min. Becka: „Nic o nas bez nas”.

PKO

zasila życie gospodarcze kraju kredytem długoterminowym.

ciela zaprzyjaźnionego z nami narodu. Gen. Laidoner będzie się mógł przekonać nie tylko o uczuciach jakie żyjemy wobec Estonii, ale również o nastrojach jakie nurtują w społeczeństwie polskim.

Wizyta ta przypada na okres wyjątkowo ciężki w polityce międzynarodowej Państwa małe, a do takich należy właśnie Esto-

SYTUACJA NA BAŁTYKU

Jak wygląda sytuacja na Bałtyku? Ze strony Polski niejednokrotnie i jasno oświadczano, że Bałtyk jest sferą naszych bezpośrednich zainteresowań. Jesteśmy państwem położonym nad tym morzem i żadne sprawy, tam rozgrywane się nie mogą być dla nas obojętne.

Polityka polska nigdy nie szła

czy innej sytuacji. Nie pozwolimy, by mogło się coś dziać bez nas względnie przeciwko nam.

WSPÓLPRACA

Państwa bałtyckie niejednokrotnie podkreślały, że nie szukają obcej protekcji i odrzucały wszelkie propozycje jednostronnych gwarancji. To stanowisko znalazło w Polsce pełne zrozumienie. Wiemy bowiem, że tylko współpraca, oparta na wzajemnym obustronnym zaufaniu, może dać odpowiednio wyniki. Takie też są wytyczne naszej polityki w ogóle i to też przejawia się w naszych stosunkach z państwami bałtyckimi.

Stosunki nasze są od lat uregulowane i opierają się na wyżej przedstawionych zasadach. Państwa bałtyckie wiedzą doskonale,

Japoński minister wojny

ostrzega państwa przed dostawą broni dla Chin

LONDYN. Według wiadomości z Tokio — japoński minister wojny, gen. Itagaki w wywiadzie prasowym ostrzegł mocarstwa światowe, że dostarczenie materiału wojennego marszałkowi Czang-Kai-Szekowi może w rezultacie spowodować zerwanie stosunków dyplomatycznych.

Gen. Itagaki powołał się na usiłowania Japonii wprowadze-

nia nowego porządku w Azji Wschodniej i powiedział w związku z tym, że wniechanie się innych państw nie będzie tolerowane.

Wprawdzie Japonia nie chce być zmuszona do tego, by zerwać z nimi swe stosunki dyplomatyczne, jednak mocarstwa te powinny zdawać sobie jasno sprawę ze stanowiska Japonii.

Hiszpańskie statki rybackie

wrócą na wody hiszpańskie

PARYŻ. Jak donoszą z kół miodrajnych, rząd francuski postanowił zwrócić rządowi hiszpańskiemu 75 statków rybackich, które podczas wojny domowej schroniły się do La Rochelle i zostały internowane w tym porcie.

Z drugiej zaś strony sprawa zwrotu materiału wojennego i amunicji wojsk republikańskich, które po klęsce w Katalonii schroniły się na terytorium francuskie, nie została jeszcze rozstrzygnięta.

W ten sposób zwrot hiszpańskich statków rybackich rządowi w Burgos jest pierwszym krokiem na drodze do wypełnienia umowy, zawartej pomiędzy senatorem Berard'em a ministrem spraw zaogr. Hiszpanii narodowej, gen. Jordana.

B. ministrowie republiki hiszpańskiej w St. Zjednoczonych

NEW YORK. B. premier Hiszpanii republikańskiej dr. Negrin i b. minister spraw zagr. Alvaroz del Vayo przybyli we wtorek do New Yorku. Mają oni zamiar zorganizować tournée odczytowe w Stanach Zjednoczonych.

Wpływy z odczytów będą użyte na fundusz pomocy dla uchodźców hiszpańskich.

**KUPON NA
BEZPŁATNA
PORADĘ PRAWNĄ**

Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony

W obawie zamachu

odroczone wizytę ks. Kentu w Ulsterze

LONDYN. Wizyta księstwa Kentu w Ulsterze nie dojdzie obecnie do skutku. Należy podkreślić, że księstwo Kentu mieli odwiedzić Ulster jeszcze w lutym b. r. jednakże w związku z działalnością terrorystów irlandzkich i obawą zamachu, wizyta została odroczone.

Jak donoszą urzędowo, rząd Ir-

landii Północnej zwrócił się do księcia Kentu z prośbą o ponowne odroczenie wizyty, motywując swą prośbę względami bezpieczeństwa pary książęcej.

Księstwo Kentu miał być gościem gubernatora generalnego Ulsteru i księżnej Abercorn w ich posiadłości ziemskiej.



Przy swędzeniu ciała i WYRZUTACH SKÓRNYCH

stosujcie się **KREM „LAIN-AGE”**

Kosmetyk usuwający WADY NASKÓRKA także u dorosłych jak i u dzieci.

Zabił swego szwagra w obronie własnego życia

Pomiędzy dwoma mieszkańcami wsi Dąbrówka Szlachecka w pobliżu Jablonny, wynikała sprzeczka pomiędzy Aleksandrem Motylińskim i jego szwagrem, Ryszardem Prusakiem z Warszawy (ul. Prądyńskiego 43).

W pewnym momencie zakłóca sprzeczka przerodziła się w bójkę. W ruch poszły najprzód pięści, po tym zaś wszystko odbyło pod ręką.

Rozwścieczony Motyliński porwał nagle leżącą na stole żelazną duszę od zelazka ugodził nią z całej siły szwagra w głowę. Zalewając się krwią z rany Prusak dobył ostatnim wysiłkiem z kieszeni rewolwer i oddał w kierunku napastnika 5 strzałów.

Kule trafiły Motylińskiego w piersi, brzuch i głowę. Ranny śmiertelnie mężczyzna upadł na ziemię.

Po przybyciu policji na miejsce krwawej rozprawy okazało się, iż Motyliński jest martwy. Do czasu wyświeślenia szczegółów zabójstwa Prusaka zatrzymano.

Klęski żywiołowe w Ameryce Północnej

100 osób poniosło śmierć!

Dziesiątki tysięcy ludzi pozbawionych dachu nad głową

NEW YORK. W poniedziałek w szeregu stanów północnoamerykańskich szalał cyklon o niezwykłej sile.

Według pierwszych doniesień przeszło 100 osób poniosło

śmierć. Liczba rannych wynosi kilka tysięcy, a pozbawionych dachu nad głową — dziesiątki tysięcy ludzi. Amerykański Czerwony Krzyż rozpoczął w całym kraju zbiórki na pomoc ofiarom katastrofy.

Wskutek gwałtownych burz połączonych z oberwaniem się chmur, w wielu okęgach rzeki wystąpiły z brzegów. Powódź wyrzuciła bardzo znaczne szkody. W stanach Texas i Arkansas szereg tam uległo przerwan-

niu.

Liczba osób, które zatonęły jest bardzo znaczna. Władze rozpoczęły ewakuację ludności z okęgów nawiedzonych klęską powodzi.

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomińskiego

W pokoju senora Tintoretto zadzwonił telefon. Telefonowano z „junty” i donoszono jej, że zbiegła pensjonariuszka najpóźniej pojutrze zostanie „odtransportowana” do „pensjonatu”...

Gdy senora Tintoretto odłożyła słuchawkę, uśmiechnęła się z zadowolenia. Myślała już o „przyjęciu”, jakie zgotuje zbiegłej pensjonariuszce. Senora Tintoretto nie zajmowała się dręczeniem pensjonariuszek, które wylamywały się spod regulaminu obowiązującego w „pensjonacie”. Do tego celu miała dwóch byłych ciężkich przestępców, którzy odciernieli karę w jednym z najsurowszych zakładów karnych w kraju. Byli to ludzie, którzy nie wiedzieli co to litość, którzy nie znali żadnych uczuć ludzkich.

— Będę obecna przy tym, jak powiesz ją za nogi... — pomyślała palająca zemstą senora.

Minał jeden dzień, minął drugi, a zbiegła pensjonariuszka nie wracała. W końcu zniecierpliwiona senora Tintoretto porozumiała się telefonicznie z kierownikiem „junty”. Otrzymała tam jednakże odpowiedź, że nie wiadomo co się stało z pensjonariuszką „Agent”, który miał ją ująć, znikł wraz z nią. Dotychczas nie ma od niego żadnych wiadomości.

— Co—o—o? — zawołała ze złością senora — Co to za odpowiedź!

— Niech pani się uspokoi... Jedno osiągnęliśmy. „Złodziej” powędrował na tamten świat...

— A przecież zapłaciłam za nią, a nie za niego... Przede wszystkim ona mnie obchodzi... — krzyczała w słuchawkę senora Tintoretto.

Prawdopodobnie stało się z nią coś po drodze... Przypuszczam, że najpóźniej pojutrze będę o wszystkim dokładnie wiedział... Nie powinna się pani tak denerwować...

— Mam jeszcze być spokojna! Gdybyście oświadczyli, że nie możecie jej odnaleźć, nie miałabym do was pretensji... Z chwilą jednak gdy donosicie mi, że wasz człowiek ujął ją, nie rozumiem czemu jej tutaj nie ma... Nie chcę o niczym wiedzieć... Musicie mi sprowadzić tę pensjonariuszkę żywą, lub umarłą!... Jest zrozumiałe, że wolałabym abyście ją sprowadzili żywą... — dodała już senora Tintoretto spokojniejszym głosem.

— Wszystko będzie w najlepszym porządku senora. Może pani być spokojna... W ciągu trzech dni

wszystko się wyjaśni...

Mineło jednakże pięć dni i dziesięć dni, a po zbiegłej pensjonariuszce znikł wszelki ślad, jak gdyby zapadła się pod ziemię. Senora Tintoretto wpadła w taki gniew, że spoliczkowała kierownika „junty”. Spoliczkowała go zaś dlatego, że zarzucała mu, iż ją oszukuje. Każdego dnia zapewniał ją, że nazajutrz przekaże w jej ręce zbiegłą pensjonariuszkę, a nazajutrz okazywało się, iż było to czcze przyrzeczenie...

Piotr Lasocki był mocno przybity na duchu ostatnimi wypadkami. Z początku zamierzał nawet donieść o wszystkim policji, ale zaraz doszedł do wniosku, że tym jeszcze pogorszy sprawę. Przede wszystkim policja patrzyła przez palce na poczynania handlarzy żywym towarem, a poza tym wszczętoby dochodzenia, zaczętoby szukać Heleny i osadzonoby tę nieszczęśliwą kobietę na długie lata w więzieniu. Lepiej więc było milczeć i udawać, że o niczym się nie wie.

Po kilku dniach, gdy Lasocki z żoną siedzieli przy stole i jedli obiad, odwiedziło ich dwóch mężczyzn, którzy oświadczyli, że są z policji śledczej.

— U pana przebywała niejaka Helena Jarocka. Gdzie ona obecnie się znajduje?

— Moi panowie, — odpowiedział spokojnie Lasocki — dziwi mnie, że pytacie o tę panią. Przebywała pod moim dachem zaledwie jedną dobę. Sprowadził ją tutaj mój przyjaciel. Nazajutrz przybył agent policji śledczej i aresztował ją. Nic ponadto nie wiem...

Obaj mężczyźni obrzucili się porozumiewawczymi spojrzeniami.

— Kiedy ją aresztowano?

— Zaraz, jaki mamy dziś dzień? Srodę. Było to więc w sobotę.

— Kto ją aresztował?

— Funkcjonariusz policji śledczej. Przyjechał po nią i wraz z nią odjechał.

— Czy zna pan dobrze tę kobietę?

— Nie. Znam ją bardzo słabo. Sprowadził ją tutaj znajomy i oświadczył, że...

— Co oświadczył? — zapytał szybko jeden z przybyłych.

— Oświadczył, że niedawno przybyła ona z Europy i ponieważ jest Polką, rodaczką, prosił, abym udzielił jej na pewien czas gościny.

— A gdzie jest pański przyjaciel? — przybyli wpili przenikliwe spojrzenia w Lasockiego.

— Również i jego aresztowano — starał się zachować spokój Lasocki. — Było to wówczas, gdy odwoziłem go do miasta.

Obaj mężczyźni znów spojrzeli na siebie porozumiewawczo, a następnie oświadczyli, że muszą przeprowadzić „rewizję” w mieszkaniu Lasockiego, ponieważ on nie zdradził im przy tym, że wie, iż są agentami „junty”. Niech przypuszczają, że rzeczywiście myśli, iż są agentami policji śledczej.

Po „rewizji” obaj osobnicy opuścili mieszkanie Lasockiego, oświadczając, że prawdopodobnie przyjdą tutaj jeszcze raz.

Znów minęło kilka dni. Lasocki udał się do Entre Rios i w przeciwnym kierunku, do Pampassy. I usilnie szukał Heleny. Jego wysiłki nie dały jednak żadnego wyniku. Znikł bowiem wszelki ślad po Helenie.

ISKRA NADZIEI

Helena szła przed siebie, zdając się na łaskę losu. Sama sobie się dziwiła, skąd bierze się w niej tyle sił. Czula wprawdzie zmęczenie, ale mimo to nie zatrzymywała się i szła coraz dalej i dalej... Nogi odmawiały jej już posłuszeństwa, ale nie zatrzymywała się ani na chwilę, jak gdyby była poganiana batami.

Od czasu do czasu przez szosę przejeżdżało jakieś auto, schodziła z szosy i ukrywała się za krzakiem, lub kamieniem, czekając aż auto zniknie jej z oczu.

Szła przed siebie bez żadnego celu, nie widziała dla siebie wyjścia z sytuacji, w jakiej się znajdowała, chwilami zdawało się jej, że to ostatnie godziny jej życia.

Zaraz też zaczął dawać się jej we znaki głód. Stawało się coraz ciemniej. Dzień zamierał, a słońce, czerwone jak kula ognista, powoli znikło za horyzontem. Z obu stron szosy ciągnął się obecnie gęsty las. Z gęstwiny leśnej wycierała teraz niesamowita ciemność.

Znów dał się słyszeć warkot motoru samochodowego. Helena szybko zbiegła z szosy, weszła do lasu i padła na wilgotną ziemię. Gdy auto znikło, znów się podniosła, aby pójść dalej. Upadła jednak z powrotem. Nogi ciążyły jej jak kłody i odmówiły jej całkowicie posłuszeństwa.

W lesie zapanowały wkrótce egipskie ciemności. Tylko na szosie było nieco jaśniej. Helena nie odczuwała jednakże strachu, natomiast coraz silniej doskwierował jej głód. Czula jak siły powoli ją opuszczają. Ale nie chciała obecnie umierać, pragnęła żyć, pragnęła znów ujrzeć swoje jedyne dziecko.

Nagle zadrażała. Z daleka między drzewami, zabiły światło. Zabiły i zgasiły...

— Co to może być? — waliło jak młotem serce Heleny. (Dalszy ciąg jutro)

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Na to pytanie, zadane przez dozorcę zaufanemu służącemu hrabiny Kastalskiej, ten odpowiedział:

— Bardzo źle.

Co rzekłszy, Leon odwrócił się i udał się wolnym krokiem do pałacu. Nie zdołał jeszcze odejść dwudziestu kroków, gdy musiał się odwrócić, zapytany ponownie przez dozorcę:

— Panie Leonie, pan będzie łaskaw jeszcze na chwileczkę. Tu jest ktoś do pana.

Leon, zdziwiony, odwrócił się. Ujrzał nieznanego, skromnie, lecz schludnie ubranego, który czekał przy głównej furcie. W rękę miał małą walizeczkę. Obuwie, mocno zakurzone, świadczyło, że przebył długą drogę pieszo.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał, spoglądając na przybysza od stóp do głowy z bynajmniej nie ukrywaną nieufnością.

— Porozmawiać z panem chwilę sam na sam — odrzekł przybysz zduszonym głosem — to sprawa ściśle osobista i niesłychanie ważna.

— W takim razie zechce pan łaskawie pozwolić za mną.

— Chciałbym mieć pewność, że nikt nie usłyszy naszej rozmowy. Powiem panu rzeczy szczególnie doniosłe.

Coraz bardziej zaniepokojony, wciąż jeszcze raczej nieufny, Leon raz jeszcze spojrzął na przybysza. Po czym już milcząco zaprowadził go w głąb parku aż do ławeczki w miejscu, ukrytym od oczu postronnych. Tu zatrzymał się i rzekł ostro, niemal surowo:

— Proszę mówić, ale zaraz...

— Może pan przed tym spróbuje mnie poznać?

— Nie przypuszczam, bym pana kiedykolwiek w życiu widział. Nie znam pana. Proszę mi podać swoje nazwisko.

— Dla całego świata jestem Marian Doniecki.

— Doniecki? Zaraz, zaraz... Słyszałem to imię już

kiedyś... Zdaje się, że w okresie pewnego ślubu w rodzinie jaśnie hrabiny...

— Rzeczywiście w czasie ślubu pana Chareckiego.

— Racja. Czyżby pan był przypadkiem ojcem pani Chareckiej?

— Nie. Nie jestem nawet jej krewnym.

— W takim razie nie rozumiem...

— Pan, zdaje się, jest powiernikiem hrabiny Kastalskiej, prawda? — zapytał nieznajomy.

Leon jakby się zawahał, czy ma ukazać swe prawdziwe oblicze. Po chwili odpowiedział:

— Rzeczywiście, cieszę się pełnym zaufaniem jaśnie hrabiny, która nie ukrywa przede mną niczego. Znam wszystkie tajemnice rodzinne, nawet najboleśniejsze.

— W takim razie mogę mówić z panem bez obaw.

— Oczywiście. Bez wątplenia.

— Otóż, jestem dla wszystkich Marianem Donieckim, panu jednemu jednak wyznam całą prawdę. Jestem Jan Charecki...

— Pan? Pan? Pan jest paniczem Janem? — zawołał Leon niewymownie zdumiony — ależ pan Jan umarł. Widziałem jego zwłoki.

— Omylił się pan, jak wszyscy.

— Więc pan twierdzi...?

— Rozumie pan chyba, jak niebezpieczne byłoby dla mnie... kłamstwo.

— To prawda.

Przyjrzał się raz jeszcze, po czym dodał:

— Zechce mi pan łaskawie wybaczyć, że nie poznałem pana od razu. Ale tyle czasu już nie widziałem pana...

— Tak, dziesięć lat...

— Może nawet i więcej właściwie, bo nawet przed swoim nieszczęściem bardzo rzadko pan bywał u hrabiny...

— Niestety, to aż nadto prawdziwe. I to może właśnie stało się przyczyną wielu rzeczy...

— Ale teraz przynajmniej już nie zwlekajmy. O, gdyby hrabina jeszcze zdołała poznać pana...

— Jakiż poznać mnie? Czyżbym się zmienił aż tak dalece, by moja rodzona matka mogła nie wierzyć własnym oczom i moim słowom?

— Niestety, nie o to chodzi. Ale hrabina jest już taka sędziwa i osłabiona...

— Czyżby była ciężko chora?

— O, nawet bardzo ciężko, proszę pana... Jest sparaliżowana.

— Och, niechże mnie więc pan szybko do niej prowadził, bym mógł zobaczyć się i porozmawiać z nią. Chcę ją zapewnić o mojej niewinności, przekonać ją i potwierdzić, że jestem dla niej nadal i niezmiennie pełen szacunku i niezłomnej miłości synowskiej.

I nie czekając już ani chwili dłużej, Jan Charecki ruszył ku pałacowi.

— Chwileczkę, chwileczkę — zawołał Leon, zatrzymując go za rękę — troska o pańskie bezpieczeństwo wymaga jednak chyba pewnych niezbędnych ostrożności?

— Rzeczywiście, zapomniałem o tym.

— Nazwisko, pod którym pan teraz istnieje, trzeba będzie zachować. Musi pan zostać dla wszystkich Donieckim, krewnym pani Jerzowej Chareckiej. Wydaje mi się, że to wystarczająco usprawiedliwi pańską obecność w pałacu... A teraz może pan łaskawie pozwoli, to wskazuję panu pokój gościnny, w którym pan mógłby na razie zamieszkać.

Jeszcze pod głębokim wrażeniem, które daremnie usiłował ukryć, zaprowadził Leon przybysza do pałacu.

Po chwili umieścił go w dość dużym pokoju drugiego piętra.

— Więc zdołał pan jednak ująć pościgom władz?

— Tak, Leonie, po tysiącach przejść, jednych straszliwszych od drugich.

— Wiem, że pan już tu u nas był w okolicy przed jakimiś trzema miesiącami.

— Tak, zatrzymałem się wtedy w zajeździe „Wiochona”. Mieszkałem tam właściwie z łaski, bo wtedy byłem w najstraszliwszej nędzy. Pisałem do matki, liczyłem na to, że z nią pomówię i zdołam ubłagać, by ułżyła mi jemu nieszczęsnemu losowi.

Dalszy ciąg jutro.

WIADOMOŚCI FILMOWE

Co z nich wyrośnie?...

Przewidywania amerykańskiego fachowca na temat „cudownych dzieci ekranu”



„Cudowne dziecko” często zostaje całkiem miernym człowiekiem. Rzadko tylko zdarza się, by zdolności takiego brzdąca rozwinęły się w talent dojrzałego człowieka.

W filmie było już wiele „cudownych dzieci”. Słynny był Jackie Coogan, partner Charlie Chaplina, który obecnie nie wyróżnia się niczym specjalnym. Przykładów tych można by podać wiele.

Raczej należałoby zacząć od tych młodziutkich aktorów, którzy wyrosli i nadal pozostali rasowymi aktorami, jak np.: Jackie Cooper, Anna Shirley i inni.

Ciekawe rozważania na temat „co z nich wyrośnie” snuje dyrektor działu obsady (wyznaczający aktorów do odpowiednich ról)... wytwórni „Metro”, Fred Datig:

— Łatwo przepowiedzieć, co się sta nie z Mickey Rooney. Jest to chłopiec o zacięciu typowo dramatycznym, choć grywa obecnie role komediowe. Wróżę mu przyszłość Spencera Tracy. Ten sam typ urody i talentu. Jakkolwiek Mickey sam dąży do tego, by zostać później reżyserem, co wcale nie jest nierealne, nie wierzę, by znalazł zaдовоłenie w jakiegokolwiek formie wyżywiania się artystycznym, poza grę przed obiektywem, gdzie może odtworzać, to co czuje. Rooney jest na zbyt rasowym aktorem, by porzucił grę nawet dla reżyserii.

Inaczej przedstawia się Freddie Bartholomew. Ten młodziutek ma na stawienie do życia człowieka nauki. Ta akademicka postawa życiowa może skierować go w inną zupełnie dziedzinę: medycyny, techniki i t. d.

Lecz jeśli zostanie przy filmie, utrzymy w nim kiedyś, za wiele, wiele lat — Herberta Marshalla.

Miła Judy Garland, która ma znakomity, doprawdy doskonale postawiony głos, nie poświęci się samemu śpiewowi. Ona sama twierdzi, że jej przyszłość — to opera, ja zaś ośmielam się twierdzić, że jej „genre” gry, w przyszłości — to role komediowe i oczywiście śpiew, ale dopiero na drugim planie.

Zapewne wielu zwolenników i zwolenniczek tej „kapryśnej dziewczyny” (jedną z jej ról) będzie oponować, gdyż kładę większy nacisk na zdolności aktorskie, niż śpiewacze Judy Garland. Ale ja ją widzę z bliska, wiem ile talentu aktorskiego posiada ta młoda artystka.

Maly Lon Chaney wyrasta z Terry Kilburba, który dotąd grał tylko w „Lordzie Jeffie”, obecnie pracuje nad „Pieśnią wigilijną” Dickensa. Ten dziesięcioletni „Kajtek” jest niezwykle podatny na charakteryzację.

Czy mam rację? To dopiero daleka przyszłość pokaże.

Historia o młodej gwiazdce która powróciła do... szkoły



Owego dnia wiosna bardzo silnie dała mi się we znaki... Oślepiła blaskiem, odurzyła zapachem, wzburzyła krew, zakręciła w głowie.

Chodziłem prawie, jak pijany. Uśmiechał się do mnie cały świat i ja do niego się uśmiechałem. Zapomniałem o wszystkich troskach, kłopotach... Otumaniała mnie wiosna...

Szedłem po ulicach, a w sercu coś grało. Wydawało mi się, że jestem szczęśliwy.

Nagle zza wielkiej szyby rozejrzawszy się spojrzałem na mnie uśmiech. Uśmiech młodej wiosenki, młodziutkiej dziewczyny. I jeszcze jeden uśmiech — pięknej Pani. Odpowiedziałem uśmiechem, choć w pierwszej chwili nie poznałem wiosenki. Ale po sekundzie... Tak, to przecież Lala, Lala Karwowska, bohaterka „Strachów” i jej piękna mama.

W kilka sekund po tym siedziałem już przy ich stoliku. Lala była rozszczębiotana, jak ptak na wiosnę, wtórowała jej piękna, wspaniała piękna mama, która nawiasem mówiąc wygląda raczej na siostrę Lali, niż na jej stojną Mamę.

I oto dowiedziałem się rzeczy rewolucyjnych, rzadko spotykanych w świecie gwiazd. Jedną przez drugą, czyli matka — dama i córka — damiśko zaczęły opowiadać mi o najbliższych planach Lali, najmłodszej naszej gwiazdy filmowej. Okazało się, że Karwowska wraca do... szkoły.

Film — filmem — sumarycznie matka — „kariera” — kariera, popołudniowa — owazem, to są wszystkie miłe sprawy, ale nauka — nauka. Trzeba wrócić do przerwanego studium, bo bez wykształcenia nie ma kariery, nie ma prawdziwej sztuki.

Jadę do Londynu — podchwyciła Lala ze szczerą radością w głosie. — Zapisałam się do Politechniki Jerseyków Obcych. Tak się nazywa ta uczelnia z prawami akademii. Szkoła ma wiele zaszczytny protektorat, bo JK M. Króla Anglii. Uczelnia jest bardzo ekskluzywna, przeznaczona dla dalszych z szlachy arystokratycznych. Wspominam o tym nie ze snobizmem, tylko dla podkreślenia, że poziom wymagań naukowych jest bardzo wysoki i ma swój całkiem odrębny charakter.

— Na drugo pani jedzie?

— Na razie na rok. Co będzie dalej — trudno przewidzieć.

— A nie będzie pani tęskniła do Warszawy, do przyjaciół pracy artystycznej?

— Będę i to bardzo... Ale cóś robić. Trzeba jednak się uczyć. To w tej chwili jest dla mnie najważniejsze. Za to, gdy wrócę bogatsza o duży zasób wiedzy, może wówczas będziecie mieli ze mnie więcej pociechy.

Jeszcze pokazała mi wspaniałe widoki z uczelni, z których wyzłaził program nauki i paszport... Wiedzi, że ta gwiazda ma lat? —

Nie powtórzę, że skarby świata. Tak nieprzystojnie młoda jest nasza Lala, nasza „Teresa”, ze „Strachów”. Jedno wam tylko powiem: wiosna, wiosenka.

I oto wiosna — ucieka nam wiosenka. Ucieka do krainy wiecznej mgły, by rozgrzewać wszystkich dziełem swego uśmiechu, radością swojej wiosny życia.

Bywał nam, Haneczko. A wrócił zdrowo!

Jak w bajce z 1001 nocy 24 godziny zdecydowały o karierze skromnej aktoreczki

„Sława w ciągu jednej doby”. „Nie zwykła kariera artystki”. „Sacha Guity zaręczył się”. „Genevieve de Seville narzeczona Sachy Guity”.

Oto tytuły wieloznacznych artykułów, jakie ukazywały się niedawno w prasie francuskiej, elektryzując nie tylko cały świat, interesujący się życiem artystów, ale w ogóle wszystkich.

A było to tak. Do Londynu miał przyjechać prezydent Republiki Francuskiej Lebrun. Uroczyste przyjęcie tak dostojnego gościa przewidywało między innymi szereg imprez artystycznych. Między innymi zamówiono u znakomitego artysty, gwiazdora, literata i poety w jednej osobie, u Sachy Guity zabawny skecz, który polegał na dialogu między Francuzem, nie mówiącym po angielsku i Anglikiem, który z zabawnym akcentem mówi po francusku. Rola Anglika grał znany aktor londyński, Seymour Hicks zaś Francuza — Sacha Guity.

By ci dwaj mogli się porozumieć, potrzebny był ten trzeci, któryby doskonale władał obydwojma językami.

Do roli tego trzeciego zaangażowano „tę trzecią”, właśnie Genevieve de Seville, mało znaną, ale śliczną, młodą niewiastę, występującą z miernym sukcesem w Monte Carlo pod pseudonimem „de Saint Jean”.

O jej występie zdecydowała doskoła nala znajomość i nieskazitelny dyalekt języka angielskiego.

I tu zaczyna się jej wielka kariera. Sacha Guity, bardzo wrażliwy na wdzięki niewieści z miejsca zakochał się w dziewczynie i zaręczył się z nią.

Pospłyły się hołdy, zaszczyty, propozycje występów w najlepszych teatrach francuskich, angielskich, i w filmie. Ale Genevieve na razie mówi: jeszcze nie!

O dalszych mekch losach odtąd decydować będzie mój narzeczony. Sacha — oświadczyła dziennikarzom.

Możemy być spokojni: Sacha Guity, jeden z tych wielkich artystów, który umie łączyć sztukę z interesem nie pozwolił się skrzywdzić... Już ją niewątpliwie wylansuje na pierwszą wielkość...

Biedne gwiazdy skazane na zagładę

Proces „likwidowania” gwiazdy przez wytwórnie amerykańskie jest tak samo interesujący, jak „odkrycie” nowego talentu i popularyzowanie go wśród publiczności.

Gdy wytwórnie z jakiegokolwiek powodu przestają korzystać z usług aktora, któremu kończy się kontrakt, zaczynają produkować kiepskie filmy, aby pokazać go od strony jak najgorszej. Producent uważałby za zły interes nie obniżyć wartości gwiazdy „przed pożegnaniem”. Zwykle daje się delikwentowi nieodpowiednie role, złego operatora, a gdy się jakaś scena mimo to uda wycina się ją bezceremonialnie z filmu, choćby treść straciła przez to sens. Aby osłabić wartość aktora nakreśla się z nim wyłącznie filmy drugorzędne t. zw. „klasy B.”, wywyższające przy tym nowych aktorów.

Klasykiem przykładem „wytwornych” metod, stosowanych przez wytwórnie był John Gilbert. Miał on

kilkuletnią umowę na milion dolarów rocznie. Wytwórnia tak go dobiła, że jeszcze przed wygaśnięciem umowy lubiany niegdyś aktor stracił zupełnie na atrakcyjności. Żadne z przedsiębiorstw poważniejszych nie interesowało się nim.

Jednocześnie prowadzono kampanię w prasie, lansując wiadomości o upadku Gilberta, o tym, że nie nadaje się on do filmu mówionego, że nie ma głosu fonogenicznego i t. p.

Nagle wypłynął Gilbert w „Królowej Krystynie”: była to doskonała kreacja. Obecnie mówią o nowej ofierze.

Ma nią być Kay Francis, którą „wykańczają” w serii drugorzędnych obrazów. Najokrutniejszy cios zadała jej reklama jej ostatniego filmu: na pierwszym miejscu, od góry podano nowego aktora Humphrey Bogarta, a u dołu Kay Francis.

Biedne gwiazdy często muszą kapitulować przed wyrokiem wszechwładnej wytwórni.

Nowe drogi polskiej produkcji

Jesteśmy u progu nowego sezonu. Producenci „gorączkują” poważnie. O ile w ubiegłych latach okres rozpoczęcia nowej pracy następczał tylko jedną troskę: złapać kasowy temat i kasowe gwiazdy, o tyle w tym roku takie załatwienie sprawy już nie wystarcza. Dziś rząd, w osobie na czele Centralnego Biura Filmowego, Józefa Relidzińskiego -

go — powiedział „Stop!” „Dostępnym panowie z tą łatwizną, dosyć kryminału, przestępstw i zła w polskim filmie! Nasza kinematografia musi posiadać swoją ideologię, swoje wartości społeczne. Upprzedzam, że w przyszłości będą bardzo surowo cenzurowali filmy, i — jeśli który nie pójdzie po lini tej wytycznej — bezwzględnie zabronię jego wyświetlania.

W tym nastroju producenci tracą głowę. Okazuje się, że dużo powieści, jakie zamierzono w obecnym sezonie sfilmować — nie odpowiada wspomnianym wymaganiom.

Producenci, którzy opracowali swoje plany — muszą je na gwałt zmieniać. W ten sposób powstał chaos i dezorientacja. Skutek stąd taki, że dużo filmów będzie raczej natury „obojętnej”.

Pierwszym objawem jest... powrót do komedii i komedii muzycznej. Obie te formy były w ostatnich latach zaniedbane, gdyż... „Wrzos” i „Trędowata”, a więc filmy wyciskające łzy chybiły!

Wraca więc na ekran humor. Drugim skutkiem będzie, że przerabiane na ekran będą tylko naprawdę wartościowe dzieła literatury.

Jeśli chodzi o dopływ nowych sił do filmu, to jest do zanotowania kilka nazwisk. A więc: Stępniońska i Kaliszewski — zajmą niewątpliwie odpowiednie pozycje.

Kurs „gieldowy” rośnie u progu sezonu na: Inę Benitę, Malikiewicz — Domańską i Pichelskiego. Notuje się powrót: Marii Boidy i Adama Brodzisza.

Rzecz jasna, że równocześnie obniża się kurs niektórych gwiazd... Ale o tym pisać nieprzyjemnie.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).
 ŚRODA DN. 19. IV. 1939 R.
 6.30 „Kiedy ranne”. 6.55 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.30 Polskie pieśni o wiosnie. 15.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Nasz koncert”. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Dom i szkoła. 16.35 Recital skrzypcowy. 17.00 Walki o Wilno — odczyt. 17.15 „W 20-lecie wyzwolenia Wilna”. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 „Nasz język”. 18.40 „Dyskutujemy”. 19.20 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycja informacyjna. 21.00 Koncert chopinowski. 22.55 Przegląd prasy.

WARSZAWA II (Mokotów)
 14.00 Zespół Pawła Rynasa. 15.00 Koncert popularny. 16.05 Polska muzyka kameralna. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Pare informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 Muzyka (płyty). 21.10 „Rewolucjonista w poczty” Lautreamount. 21.25 Koncert solistów. 22.10 — 22.15 Przerwa. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Muzyka francuska (płyty).

DZIS DNIA 19 IV. 39 R.
 17.00 Walki o Wilno — odczyt. 17.15 „W 20-lecie wyzwolenia Wilna”.
 21.00 Koncert chopinowski — Halina Serfat.
 21.30 „Szabla i dzwony” słuchawko.

PROSZKI MIGRENO-NERVOSIN

KOCUTEK

zastosowanie

GRYPA, PRZEZIĘBIENIE, BOLE GŁOWY, ZĘBOWIŁ

WARSZAWA WYDZIAŁ WYDZIAŁOWY TORIENKACH

Greta uciekła na pustynie...

Jak donoszą dzienniki amerykańskie gwiazda ekranów Greta Garbo, przed rozpoczęciem zdjęć do swego nowego filmu ukryła się na pustyni Mohare, oddalonej od Hollywood o 100 mil.

Powodem tej ucieczki jest śladami Greta, aby reżyserem jej filmu został Gorge Cukor. Reżyser ten jednak zajęty był nakręcaniem filmu z Clark Gablem w roli gł.

Poradzono sobie w ten sposób, że zastąpiono Cukora nie mniej zdolnym reżyserem Victorem Flemingiem. Zamiana okazała się tym cenniejsza, że Clark Gable najchętniej pracuje właśnie z... Flemingiem.

Wobec takiego załatwienia sprawy, pobyt Greta na pustyni niedługo się skończy.

Kucharska śmieje się w czasie zeznań!

Bez najmniejszego skrępowania tarza się w brudach rodzinnych i nie przyznaje się do morderstwa ś. p. Gierszewskiego

Dokończenie sprawozdania z 1-go dnia procesu

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zadaje pytanie Kucharskiej czy przyznaje się do winy.

— Do sfalszowania żyta brata na wekslach i złożenia fałszywego zeznania w Urzędzie Śledczym co do okradzenia mnie przyznaje się. Do zabójstwa brata nie przy-

znaje się.

Zapytany, czy przyznaje się do winy złożenia fałszywych zeznań, adw. Wiesław Kucharski oświadcza, że przyznaje fakt złożenia fałszywych zeznań.

Następnie przewodniczący ogłasza decyzję, by na czas składania wyjaśnień przez Kucharską osk. Kucharski nie był obecny na sali sądowej, ponieważ obecność męża mogłaby wpłynąć krępująco na oskarżoną.

Osk. adw. Kucharski opuszcza salę.

sprawdzić, czy głośno strzela.

— A dlaczego interesował panią huk wystrzału.

— Zdecydowałam popełnić samobójstwo u nas w mieszkaniu w niedzielę. Ściany mieszkania są b. cienkie. Obawiałam się, że sąsiedzi usłyszawszy wystrzał, mogą mi zrobić wielką krzywdę i od ratować mnie, nie daj Boże!

Przewodniczący:

— W śledztwie pani mówiła, że zbrodni mogła dokonać żona Gierszewskiego. Później podejrzewała pani Jackowską. Czy te podejrzenia w stosunku do Jackowskiej pani podtrzymuje?

— Tak jest.

— A kiedy zaczęła pani podejrzewać, że brat nie zginął śmiercią samobójczą i dlaczego pani o swych podejrzeniach nie mówiła nikomu?

Tu Kucharska zaczęła zawiłe opowiadać.

— Od matki mej dowiedziałam się, że brat był chory wenerycznie. Oczywiście, choroby tej musiał się nabawić od pewnej kategorii kobiet. Na kilka dni przed śmiercią, jak słyszałam, występował on w sprawie o kradzież. Sprowadził on sobie do mieszkania towarzyszkę z dancingu i ona go miała okraść. Brat zresztą pił dużo i można było myśleć, że został zabity w czasie jakiegoś pijaństwa.

Wyjaśnienia Kucharskiej trwały około 6 godzin.

Ostatnie fragmenty zeznań Kucharskiej odbywały się przy drzwiach zamkniętych.

Sprowadzony na salę sądową oskarżony adw. Kucharski odmówił zeznań.

Zginął pod tramwajem

Na torze kolejowym, między dworcem Głównym, a ul. Żelazną, w Warszawie w wykopie, dostał się pod pociąg elektryczny, idący z Żyrardowa do Warszawy, 25-letni Józef Walczak, (Kopińska 1), który poniósł śmierć na miejscu.

Istnieje przypuszczenie że Walczak popełnił samobójstwo, gdyż w miejscu tym przejście dla pieszych jest w ogóle niedostępne.

Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Zabita przez samochód

Puszczona samopas na drodze 3-letnia Janina Rolikówna, (Piekielko, gm. Jabłonna), wybiegła z podwórza na szosę modlińska i dostała się pod samochód osobowy.

Dziecko przewieziono do Instytutu Chirurgii Urazowej w Warszawie, gdzie lekarz stwierdził pęknięcie podstawy czaszki, złamanie lewej nogi i ogólne potłuczenie.

Mimo usilnych zabiegów lekarzy, dziewczynka zmarła.

Katastrofalne pożary

Groźne burze przeszły ostatnio nad obszarem Wołynia i okolicami Włodawy.

Ulerzenia piorunów spowodowały cały szereg pożarów, pod czas których zginęło kilka zwierząt. Szczególnie poważne szkody wyrządziły nawałnice w pow. włodzimierskim, kostopolskim, łuckim, kowelskim.

We wsi Holeszowo pow. włodzawski piorun poraził śmiertelnie 37-letniego wieśniaka Bazylego Pawluczuka.

Podsądna czeka na pytania

Kucharska z całym spokojem, przywołując na twarz wykład kompletnej łagodności, oczekuje pytań, które zaraz, niczym grad, spadną na nią.

Przew. Przybyłowski:

— Czy pragnie pani złożyć wyjaśnienia.

— Mogę odpowiadać tylko na pytania — z wdzięcznym uśmiechem odpowiada Kucharska — wyjaśnię nie mam.

Uśmiech Kucharskiej ma coś osobliwego. Nieładna, raczej po-

spolita jej twarz zmienia się nie do poznania. Może dlatego, że zmienia się zupełnie układ jej ust, normalnie prawie niewidocznych pod grubą poduszką policzków, w których powstają naraz dwa charakterystyczne dolki. Uśmiech Kucharskiej ma jeszcze coś osobliwego. Powstaje i gaśnie bardzo gwałtownie, a trwa tylko krótką chwilę, okraszając co najwyżej jedno zdanie, a przeważnie jedno jakieś słowo.

Padają pierwsze pytania,

Ponury atak na bratową

— Może pani scharakteryzować swój stosunek do zmarłego brata, do matki i wyjaśnić podłoże tych stosunków.

— Z bratem stosunki były bardzo dobre. Od czasu, kiedy się ożenił, wszystko uległo zmianie. Było to w czerwcu 1934 r. Przyczyną zmiany stosunków była bratowa.

— Dlaczego?

— Była to osoba bardzo złego prowadzenia się. Wszyscy o tym wiedzieli. Nadmierne lubiła me-

skie towarzystwo. Zdarzały się i skandale. Kiedyś usunięto ją z pensjonatu w Zakopanem za przetrzymywanie po nocach mężczyzn i pijaństwo.

Kucharska wypowiadając tego rodzaju sądy o żonie zmarłego brata czyni to z zupełną swobodą. Nie słychać w jej słowach ani jadu nienawiści, ani tymbardziej jakiegokolwiek żalu, iż tego rodzaju zarzuty musi wytoczyć na forum sądowe.

„Ja nigdy nie miałam matki”

— Jaki był pani stosunek do matki?

— Stosunki te były bardzo przykre. Matka nie lubiła mnie od urodzenia, a już od czasu zamążpójścia stosunek jej był do mnie wrogi. Obrazem tego jest fakt, że kiedy już byłam zupełnie zrujnowana, matka wystąpiła przeciwko mnie o alimenty na drogę sądową. Matka była wtedy tylko dobra, gdy otrzymywała kosztowne prezenty.

Właściwie nie wiem, co to matka, nigdy nie uczulam ani cienia uczuć macierzyńskich.

— W czym się przejawiała owa wrogość matki do pani — zapytuje przewodniczący.

Za czasów mego narzeczeństwa posuwała się do tego, że pisała do mnie anonimy o tym narzeczonemu, a jemu posyłała anonimy, gdzie mnie szkalowała. Matka, jako wielka materialistka, była przeciwna memu małżeństwu, a po ślubie męża mego znienawidziła.

— A jaki był stosunek pani do męża.

— Wyszłam za męża — ciągnie Kucharska, zapatrzona w dal, jak by chciała sobie przypomnieć owe czasy, — oczywiście z wielkiej miłości wbrew woli rodziny.

— Czy mąż odwzajemniał się pani uczuciem?

— Niestety, nie.

— Czy pani była niezadowolona z zachowania się męża?

— Początkowo mąż był dla mnie dobry. Później się zmienił. Nie to, że przestał być dla mnie serdeczny, ale spotkał mnie zawód. Ja pragnęłam być wielkim adwokatem, działaczem. Zamiast piąć się wyżej, zniżał się pod względem moralnym i materialnym.

— A jak się odnosiła rodzina pani do męża?

— Brat był obojętny. Machinę była matka.

Dalej na pytania przewodniczącego Kucharska podaje, że o śmierci brata dowiedziała się do piero wieczorem. Tego dnia była w Komorowie, dokąd wyjechała z domu punktualnie o 11 rano. Pamięta godzinę dobrze, bo akurat zegar wybił godzinę.

— W jakim stanie ducha przyjechała pani do Komorowa?

— Przyjechałam zapłakana. Przecież to był ostatni czwartek w moim życiu!

I tu Kucharska opowiada o swym postanowieniu pozbawienia się życia, co miało nastąpić niedługo 2 października. W związku z tym odebrała rewolwer, nalaowała go 5 nabojami, przy czym doskonale pamięta, że nabojów było tylko pięć. Przygotowania te odbyły się we śróde. Rewolwer schowała w szufladzie biurka.

— A czy pani wie, gdzie ten rewolwer znaleziono w czasie rewizji?

— Wiem, u sekretarki mego męża, Jackowskiej. Rewolwer leżał w kieszeni jej płaszczka.

— Czy pani się nie interesowała, w jaki sposób on tam zawędrował. Przecież z szuflady pani biurka do kieszeni płaszczka Barbary Jackowskiej to droga osobliwa!

— Właśnie — odpowiada szybko Kucharska — bardzo osobliwa, ale nad tym się nie zastanawiałam.

Kucharska z niezamąconym spokojem opowiada, że chciała wypróbować działanie rewolweru, ale nie umiała sobie z nim poradzić. W szczególności chciała

Zginął pod kołami

Nieszczęśliwy wypadek czy samobójstwo

Wprost domu Leszno 114, w Warszawie pod elektrowóz linii „B”, jadący w stronę Boernerowa, dostał się 14-letni Rafał Polina, uczeń (Leszno 112). Na krzyk przechodniów, motorowy tramwaj zatrzymał. W kilka mi-

nut później, na miejsce przybyło pogotowie techniczne tramwajowe, które chłopca wydobyło.

Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć, wskutek zmiążdżenia głowy i połamania nóg. Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Pod pozorem handlu

okradli bezcennie mieszkanie

Do domu przy ul. Frascati 14 w Warszawie przyszło dwóch osobników, którzy chodzili od mieszkania do mieszkania, proponując kupno jaj. Jednak nie było chętnych nabywców, gdyż handlarze podawali b. wysokie ceny.

Gdy wreszcie zapukali do mieszkania Józefa Borysiaka i nie usłyszeli głosów domowników, przy pomocy wytrychów dostali się do lokalu. Po splądrowaniu mieszkania, „handlarze” zabrali 3 garnitury meskie, palto i gotówkę 3.500 zł. znajdujące się w bieliźniarce. Złodzieje, po dokonaniu kradzieży nie ścigając na siebie uwagi są siadów, ani też dozorczy, szybko

oddali się.

Gdy powrócił właściciel mieszkania, nie znalazł gardero by, ani pieniędzy, natomiast w pokoju tuż przy bieliźniarce garść siana i rozbite jajko.

„Podłość”

premiera de Valery

w świetle prasy angielskiej

LONDYN. Deklaracja premiera Irlandii południowej de Valery, który oświadczył, że w razie wojny Irlandia zachowa neutralność, wywołała nieprzychylne wrażenie w londyńskich kołach politycznych i pociągnęła za sobą ostrą replikę ze strony premiera Ulsteru lorda Craigavona.

Premier Ulsteru oświadczył, że stanowisko zajęte przez de Valerę może być zakwalifikowane jako „podłość”, tym bardziej, że rząd angielski okazał wspaniałomyślność podczas zeszłorocznych rokowań angielsko-irlandzkich, które zakończyły się zawarciem układu.

„Jeżeli Irlandczycy chcą pozostać neutralnymi, to wiemy jaki jest nasz obowiązek i wypełnimy go” — zakończył swą mowę lord Craigavon.

Premier Chamberlain odbył wczoraj 20-tą rozmowę z wysokim komisarzem Irlandii. Rozmowa dotyczyła deklaracji de Valery

Działal w obronie koniecznej

Zakończenie procesu o zastrzelenie dwóch osób

Przed trzema dniami donosiłmy o procesie por. Napaślińskiego, który zastrzelił na bałce w Rawie Ruskiej dwóch mężczyzn: dr. Buchtę i urzędnika Naroga.

Rozprawa odbyła się w Wojskowym Sądzie Okręgowym we Lwowie.

W wyniku rozprawy Sąd stwierdził, iż oficer działał w obronie koniecznej i z tego tytułu uniewinnił go z zarzutu za-

strzelenia Naroga, który czynnie go znieważał. Za zabicie dr. Buchty por. Napaśnik skazany został na 6 miesięcy więzienia, przy czym zaliczono oskarżonemu areszt śledczy od dn. 7 stycznia.

Po ogłoszeniu wyroku por. Napaśnik oświadczył, iż nigdy nie przestanie żałować, iż zmuszony został do zabicia dwóch ludzi. Musiał się jednak bronić, ponieważ został napadnięty i znieważony.

Odpowiedź państw „osi”

na apel prezydenta Roosevelta

PARYŻ. Rozmowy prowadzone w Rzymie przez marsz. Goeringa z włoskimi mężami stanu, śledzone są we Francji z dużym zainteresowaniem, podkreślają bowiem, że w czasie tych rozmów zapadnie decyzja w sprawie odpowiedzi państw „osi” na apel prezydenta Roosevelta. Prasa francuska stwierdza wprawdzie, że daje się zauważyć pewną różnicę w reakcji niemieckiej i włoskiej prasy na inicjatywę prezydenta St. Zjedn., niemniej polityczne koła francuskie nie lu-

dzą się co do tego, że odpowiedź obydwu państw „osi” będzie identyczna.

W kołach tych liczą się z ogłoszeniem ewentualnej odpowiedzi Włoch i Niemiec dopiero za kilka dni.

Oświadczają tu, że wobec ostrego tonu prasy niemieckiej, która w zdecydowany sposób odrzuciła inicjatywę amerykańską, nie można mieć wątpliwości co do tego, że odpowiedź Rzymu i Berlina wypadnie odmownie.

Żywe pochodnie w płonącej fabryce

27 zwęglonych ofiar, 2 już zmarły

CLEVE (Hannover). W fabryce kleju w pobliżu Cleve doszło, z nieustalonych dotychczas przyczyn, do eksplozji, przy czym zapaliły się rezerwuary z klejem.

7 osób znajdujących się w sali, w której nastąpiła eksplozja, zostały ogarnięte płomieniami. Jak żywe pochodnie wypadły

na ulice, gdzie przechodnie natychmiast ugasiłi płonącą na nich odzież.

7 ofiar katastrofy odesłano w stanie ciężkim do szpitala, gdzie w międzyczasie dwie z pomiędzy nich — 28-letnia kobieta oraz 12-letnia dziewczynka, zmarły z odniesionych ran.

1914 TADEUSZ RYŚ 1918

PRZEZ KREW I ŁZY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE I MIŁOŚCI

Aniela dowiedziała się na wsi, że w pałacu ukrywa się jakaś tajemnicza piękna pani. Powróciła do swego szefa, pułkownika von Szlengla, któremu doniosła o tym, że telefon rosyjski jej zdaniem został ukryty w pałacu hrabiego Rogińskiego.

Pułkownik von Szlengel przymrużył nieco oczy, zamyślił się i w końcu zaczął wyjaśniać Anieli plan, w jaki sposób przedostać się do tajemniczego pałacu hrabiego Rogińskiego:

— Sądzę, panno Anieli, że nie będzie pani trudno odegrać rolę jeńca, rosyjskiego oficera, szczególnie w nocy. A gdyby jeszcze dzisiaj w nocy padał deszcz, wtedy sprawa będzie bardziej jeszcze ułatwiona...

— Ja w roli rosyjskiego oficera? — była Aniela zdumiona. — I coż mam dalej robić?

— Powiedziałem, że ma pani odegrać rolę jeńca oficera rosyjskiego, oczywiście, w podartym, postrzępionym ubraniu, jak gdyby pani uciekła z niewoli niemieckiej... Rozumie pani?

— A po tym? — serce Anieli skurczyło się z niepokojem na myśl o tej niebezpiecznej roli, jaką wypadła jej odegrać.

— A dalej, zapewne pani sobie już dośpiewa...

— Nie, jeszcze nie rozumiem pańskiego pomysłu.

— A więc, jako oficer, który w bohaterski sposób uciekł z niewoli przedostanie się pani do wnętrza pałacu... Poprosi pani dozorcę, czy też sługę, aby pani dał schronienie... Teraz rozumie już pani?

— Tak, tak. Ależ, czy nie domyśla się? Jeżeli to są naprawdę szpiegzy rosyjscy?

— Niech pani jednak przyjmie pod uwagę, że taka eskapada jest dla pani znacznie mniej niebezpieczna, aniżeli wycieczka z Kołowcewym, gdy była pani po stronie rosyjskiej i od nas nie mogła pani oczekiwać żadnej pomocy. Tu jednak udam się wraz z panią, wezmę jeszcze dwóch do pomocy, i jak tylko da nam pani sygnał, że znalazła się pani w niebezpieczeństwie, natychmiast przybędziemy jej z pomocą... Najgłówniejszym zadaniem pani powinno być wykrycie stacji telefonicznej, jeśli jest ona naprawdę w pałacu Rogińskiego...

Strach Anieli mijał. Jeśli pułkownik von Szlengel uda się w towarzystwie jeszcze dwóch ludzi, niebezpieczeństwo nie jest tak wielkie...

Pułkownik opracował szczegółowy plan, w którym postanowili działać w następujący sposób:

Aniela zapuka do bramy pałacu i poprosi o ukrycie jej przed Niemcami. Pułkownik von Szlengel w towarzystwie dwóch oficerów, przebranych w cywilne ubrania, będą czuwać przed parkanem pałacu, w miejscu, skąd widać co się w nim dzieje. Jeśli Aniela znajdzie się w niebezpieczeństwie, trzykrotnie zaświeci lampkę elektryczną i przybędą jej natychmiast z pomocą. Jeśli zaś minie dwanaście godzin i Aniela nie powróci, wtedy oni sami wkroczą do pałacu, aby ją wyrwać z rąk zaczajonych szpiegów rosyjskich.

— A więc, wszystko jest już dokładnie omówione — opuścił pułkownik von Szlengel pokój Anieli — Niech się pani tymczasem uspokoi, wypocznie. Ja także wypocznę trochę...

Nazajutrz znowu był dżdżysty, jesienny dzień. Po południu we czwórkę przygotowali się do roboty. Aniela jeszcze raz obejrzała się w lustrze, ujrzała siebie w mundurze, który wisiał na niej i sama rozśmiała się:

— A więc, jedziemy!

Przybyli na miejsce dopiero o zmierzchu, półmrok szybko zapadał. Aniela wystudiowała dokładnie swą nową rolę. Pamiętała każdy szczegół. Pożegnała w polu pułkownika von Szlengla i jego dwóch pomocników i sama poczęła się zbliżać do bramy parkanu. Trwało to blisko pięć minut.

Z nieba zwiślały ciężkie, ołowiane chmury. Było tak ciemno, że z trudem można było odszukać czołgi. Wiatr świstał w polu, krople deszczu jak szpilki kłudy twarz. Aniela szła z pochyloną głową, w obawie, aby deszcz nie zmoczył jej jasnych, przyklejonych włosów.

Z trudem przebyła kawałek drogi do bramy: droga wydała się jej wydłużoną, jak gdyby ciągnęła się kilometrami. Serce jej zamario, gdy pociągnęła dzwonek w drzwiach parkanu. Przeczynała, że grozi jej wielkie niebezpieczeństwo.

Dodawała sobie jednak odwagi; wkrótce zauważyła, jak przez park sunie jakieś migotające światło, które zbliża się coraz bardziej do bramy.

Obok bramy światło zatrzymało się w miejscu. Człowiek, który zbliżał się do bramy nie mógł jeszcze rozpoznać Anieli. Słyszała tylko ujadanie psów, które ktoś powstrzymał, aby nie czekały i czyjś niepewny głos zapytał po polsku:

— Kto tam?

Aniela poczuła, że pot oblał jej czoło. Nie obawiała się tyle tego obcego człowieka, co psów, których bliskość poczuła przy sobie. Co uczyni, jeśli psy skoczą do niej, jeśli ją porwą na strzepy? Opanowała jednak swój strach, wiedziała przecież, że blisko niej znajduje się pomoc. Po chwili odrzekła stłumionym, chrapliwym głosem, po rosyjsku:

— Bardzo przepraszam, że pana niepokoję; ale zechce mi pan przyjść z pomocą...

— Teraz, w nocy? O co panu chodzi?

— Niech się pan zbliży — odrzekła Aniela i poczuła się od razu w swej nowej roli. — Chciałbym panu powiedzieć coś bardzo ważnego.

Chwiejnym, drobnym kroczkiem zbliżył się do bramy stary sługa, trzymając w ręku zapaloną latarkę. W ślad za nim posuwały się dwa dogi, które oczekiwały snadź znaku swego pana, aby rzucić się na przybysza.

Teraz mogła Aniela przyjrzeć się bacznie twa-

rzy sługi: Tak, ta chłopka miała zupełnie rację. Włosy są siwe, ale twarz jest zupełnie młodzieńcza.

— O co panu chodzi? — uniósł tak latarnię, aby móc przyjrzeć się bacznie twarzy przybysza.

— Czy to pałac hrabiego Rogińskiego?

— Tak jest. O co panu chodzi?

— Sądzę, że pan nie jest przyjacielem Niemców: — powiedziała szeptem Aniela. — Niech mnie pan ratuje, niech mnie pan ukryje...

— Kim pan jest właściwie? — przysunął sługa latarkę do twarzy przybysza, przyglądając mu się przenikliwie.

— Jestem rosyjskim oficerem, zbiegłem z niewoli... Teraz pragnę przerwać rosyjski front... Słyszałem o hrabim, że to patriota... Ratujcie mnie... Pozwólcie mi przespać tu, bodaj tą jedną noc tylko... W nocy zbiegnę... Oddaję swój los w pańskie ręce... Sądzę, że mnie pan nie wyda Niemcom...

„Sługa” zasłonił latarnię: milczał, jak gdyby namyślał się co ma uczynić.

Po chwili znowu zaświecił latarkę prosto w twarz Anieli i powiedziała:

— Skąd mam pewność, że nie jest pan nadesłanym przez Niemców szpiclem?

(Dalszy ciąg jutro)

Czytajcie „Wesołe Wiadomości” cena 10 gr

Wpływ butów na stan armii

Rewelacje o sile zbrojnej okupowanej Albanii

Losy Albanii wciąż jeszcze interesują Europę i w związku z tym prasa europejska poświęca jej wiele miejsca. Ostatnio znakomity dziennikarz Adam Botwell, który przez dłuższy czas przebywał w Albanii, opublikował obszerny artykuł o życiu i obyczajach Albańczyków.

Na wstępie Botwell opowiada znane już szczegóły o zależności gospodarce Albanii od Włoch i chęci wyzwolenia się Albanii spod wpływów włoskich. Następnie przechodzi do niezmiernie ciekawego opisu sił zbrojnych Albanii. Dziennikarz stwierdza, że Albańczyk jest doskonałym żołnierzem, ale armia albańska jest bardzo mała i liczy wszystkiego 15.000 żołnierzy. Poza tym jest ona pozbawiona broni i kadr oficerskich. Dotychczas szkolili ją i dowodzili nią oficerowie włoscy, którzy przed rozpoczęciem okupacji opuścili Albanie. Ponadto wojsko albańskie jest całkowicie pozbawione artylerii a na jego uzbrojenie składają się wyłącznie karabiny i karabiny maszynowe (typu oczywiście włoskiego).

WPŁYW BUTÓW... NA STAN ARMII

Na zmniejszenie wartości bojowej armii albańskiej wpływa jeszcze pewien drobny szczegół, a mianowicie... buty.

Instruktorzy włoscy nakazali żołnierzom albańskim nałożyć buty wojskowe, Albańczycy przywykli do miękkiego i lekkiego obuwia, kaleczyli sobie nogi i nie mogli chodzić. W końcu dowództwo nie chciało mieć w szeregach „kalek”, patrzyło przez palce na to, jak żołnierze rozdierali buty, przekształcając je w bardziej wygodne sandały.

Albania posiada również własną flotę. Składa się ona z czterech łodzi motorowych, które do niedawna znajdowały się pod dowództwem włoskim. Flota ta nie posiada wielkiego znaczenia pod względem wojennym i służyła do tego, że każdego dnia w południe

oddawano z łodzi strzały z marmeladki, aby oznajmić mieszkańcom wybrzeża, która jest godzina.

PRAWO KRWAWEJ ZEMSTY

Jeśli armia albańska nie przedstawi sobie wielkiego znaczenia militarne z punktu widzenia współczesnej nauki, to nie należy zapominać, że każda rodzina albańska jest w zasadzie doskonałą jednostką bojową. Albania leży wprawdzie w Europie, ale panujących tam obyczajów nie można nazwać europejskimi.

Grabieże i zabójstwa w Albanii nie zawsze podpadają pod pojęcie przestępstwa. W kraju tym po dziś dzień panuje prawo krwawej zemsty i w związku z tym zabójstwa uważa się często za konieczność.

Według danych statystycznych w samej tylko północnej Albanii 3000 osób rocznie pada ofiarą krwawej zemsty. Przyczyny tych krwawych zatargów są czasem bardzo blade. Znany jest na przykład wypadek, że ofiarą krwawej zemsty padły 132 osoby, a powodem masakry było to, że jeden Albańczyk skradł drugiemu kulę karabinową.

DOMY — TWIERDZE

W wyniku tych obyczajów większość domów albańskich przypomina twierdze i jest pozbawiona nawet okien, przez które przecież wróg może strzelać do mieszkania. W domach — twierdzach żyją nie tylko poszczególne rodziny, ale nawet całe rody i liczba członków rodu dochodzi czasem do stu osób.

Znane są wypadki, że mężczyźni jakiegoś rodu w obawie przed postrzeleniem nie wychodzili za wrota domu — twierdzy, a cała praca spadała na barki kobiet, które na ogół nie podlegają prawu krwawej zemsty. Tylko wówczas gdy któraś z nich sama chce wziąć udział w zemście zawiadamia o tym głowę rodu i wówczas podpada pod te wszystkie prawa, które ciąży na mężczyźnie.

Często mężczyźni, którzy obawiają się zemsty podróżują w towarzystwie kobiet, licząc się z tym, że wrogowie nie napadną na nich, gdy zauważą ich w towarzystwie kobiet. Często to pomaga. Zabicie bowiem kobiety, której wina nie została udowodniona, uchodzi za nieprzyzwoite, natomiast porwanie kobiety należącej do wrogiego obozu jest godne pochwały.

W górach albańskich roi się od bandytów. Rekrutują się oni przeważnie z ludzi, którzy w obawie przed krwawą zemstą schronili się w góry, a nie mając z czego żyć, zajmują się rozbójem.

Król Zogu posiada również nie mało osobistych wrogów, krwawą zemstę przysięgły mu aż 332 rodziny i w obawie przed nim, przez wiele lat nie opuszczał swego domu — twierdzy.

NIEZWYKŁA GOSCIENNOŚĆ

Drugim rysem charakterystycznym dla Albańczyków jest ich niezwykła gościnnność. Jeśli na gościa napada ktoś w domu Albańczyka, właściciel w domu staje się osobistym wrogiem napastnika i przysięga mu krwawą zemstę. Albańczyk udziela gościny nawet nieprzejednanemu wrogowi, ale gdy tylko gość opuści próg jego mieszkania, chwyci za karabin i zacznie do niego strzelać.

Botwell zapewnia, że w najbardziej głuchych okolicach Albanii gościnnność jest tak dalece posunięta, że Albańczyk oddaje do dyspozycji gościa nawet swoją żonę.

Jak wiadomo kobiety w Albanii są traktowane prawie jak niewolnice i dopiero król Zogu zaczął walczyć o równouprawnienie Albanek, co mu właśnie zjednało mnóstwo wrogów.

POMOC PRAWNA
Koncesjonowane Biuro Podarń
Chmielna 41-4
Informacje bezpłatnie

Wrota szerzej !!!

Chwieją się żelazne, silne, potężne wrota śluz. Na morzy-skawskiej jest ich aż trzy: pierwsze i trzecie normalnych rozmiarów, które służyć będą do ruchu komunikacyjnego — drugie o jeszcze wyższych skrzydłach, może nigdy się nie zawrą, ale są rękojmiami, że gdy na Warcie spiętrzą się wody, niszczą-cielska fala powodziowa nie-przeniknie do kanału niszcząc z takim trudem dokonane dzieło. Tuż za śluzą widać spokojną tafelę portu, czekającego rychło-li zapełnią go ładowne barki?...



Wyciąganie wózkami ziemi.

Warczy turbina elektryczna. Pompy wyciągają przenikającą wodę. Robotnicy zanurzeni w wodzie po łydki (w butach gumowych), pracują z wyteżeniem jedni oczyszczają dno żel-betonowego koryta, drudzy ramują dębawymi kłodami żelazne wrota, uszczelniając je — inni cemburują dno wlotu i wylotu, poszerzają i umacniają wykop. Praca wre i niebawem dobiegnie końca.

Osiem kilometrów na północ leży druga śluz — gostawicka. Tu roboty wykonywane są w zupełnie odmiennych warunkach, kanał otacza morze wód i torfowisk, upadabniając krajobraz do Polesia. Dalej, wykorzystano dwa duże jeziora: Nikorzyńskie i Slesińskie, za którymi ciągnie się pas robót wykopowych. Tu praca jest największa. Trzeba kanał prze-prowadzić przez wzgórze, lasy — ciągnąć go liniami możliwe najprostszymi, bez zakoli. Tu setki twardych dłoni, uzbrojonych w łopaty wgrzyza się metr po metrze w głąb i wzdłuż; co chwila z pod skarp sunie długi rząd wózków, wywożących ziemię z kanału. Przy tym tempie pracy kanał, łączący Wartę z Wisłą będzie w roku przyszłym oddany do użytku.



Paszynowanie brzegów kanału.

Niedaleko robót ziemnych pobudowano baraki na obóz robotniczy, ponieważ przeważna część zatrudnionych robotników pochodzi z innych powiatów.

Z baraku wychodzi lekarz

kanal Warta-Gopło, w kwietniu.

Ubezpieczalni. Wezwano go do ciężkiego wypadku potłuczenia przez kolejkę roboczą, która wykoleiła się przy nadmiernym obciążeniu na prowizorycznym nasypie.



Wejście do Obozu Pracy

— W pełnym sezonie — mówi doktor ze Slesina — jest tu pracy niemało. Skaleczenia przytłuczenia, niemoc z nadmiernego wysiłku — są na porządku dziennym. Natomiast pod koniec robót, jesienią występuje jaskrawo run na lekarza. Gabinet przepelniony, wezwań bez liku — z tego mało licząc: polowa to fikcje. Każdy z ubezpieczonych chce się wówczas „zawiesić” na świadczeniach.

Rozmowa z wypoczywającą po obiedzie gromadą jest interesująca.

— Sprzedaje grunt i chałupę w kaliskim — mówi jeden — i pobuduję się tu. — Wskazał panoramę jeziora Slesińskiego. — Tu się znacznie ruch! Zarobi się dobrze! — Ma rację: kanał Warta-Gopło (32 km.) ma ogromną różnorodność krajo-brazu — są tu wzgórze piaszczyste wydmy, lasy bagna i torfowiska, 12 km. szlak ciągnie się przez uroczyska jeziora, dopełniając wrażeń turystom.

— Życie jest dobre, dużo i tłuste — informuje inny. — Po wojskowemu: spanie na pryczkach, kuchnia, mycie jak w obozie manewrowym.

A jakże zdrowie dopisuje? — Tera nie ma czasu na choroby — odpowiedziano mi dyplomatycznie.

— A rodziny?

— Pilnują dobytku, leczą się, mają Kasę.

— Moja — zwierza się srodzianin — czekała na Kasę Chorych cztery lata — a tu, jak na złość, nie było pracy. Jak nie było co do gęby wziąć, to jak można było myśleć o doktorach?... Ale to się już skończyło — dodaje z ożywieniem. — Już w przeszłym roku tu pracowałem, to mi wzięli kobitę do poznańskiego szpitala na operację; dziś już zdrowa.

Istotnie. Ze względu na roboty przy kanale tym Ubezpieczalnia Społeczna w Kaliszu zanotowała znaczną pozycję w lecznictwie tytułem zwrotu kosztów leczenia rodzin robotników sezonowych, zamieszkałych na terenie innych Ubezpieczalni, pomijając tłok po świadczeniach pod koniec roku. Są jednakże i pozostałości, które krótko scharakteryzował w rozmowie ktoś z gromady:

— Na jesieni, w zimie, zaczyna się bóle w gnatach! Jak człek nastoi się po kilkanaście godzin w wodzie, choć

Syg. 25/38.

Obwieszczenie o LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

Komornik Sądu Grodzkiego w Piotrkowie, pełniący zastępczo obowiązki Komornika w Belchatowie, Grzegorz Jellaczycy mający kancelarię w Piotrkowie ul. Legionów 8 na podstawie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 25 maja 1939 r. o godz. 10 w Sądzie Grodzkim w Belchatowie odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Juliana Zalewskiego nieruchomości położonej w Belchatowie przy ul. Piłsudskiego, oznaczonej nr. policyjnym 74, hipotecznym 62, składającej się z placu i zabudowań.

Nieruchomość ta oszacowana została na sumę zł 10000 zł, cena zaś wywołania wynosi zł 7500.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rekojmnię w wysokości zł 1000.

Rekojmnię należy złożyć w gotówkę albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przesądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji, że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 8 — 18, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Belchatowie.

Komornik Grzegorz Jellaczycy.

Na fali radiowej

W dwudziestą rocznicę wyzwolenia Wilna koncert radiowy

Z okazji uroczystości związanych z uczczeniem dwudziestej rocznicy wyzwolenia Wilna organizuje Polskie Radio o godzinie 17.15 koncert wokalny. Wykonane będą utwory kompozytorów, których działalność nierozdzielnie związana jest z grodem Wileńskim, a więc przede wszystkim — Moniuszki, tyloleńskiego skromnego organisty w kościele św. Jana. Będzie to Litania Ostrobramska Nr. 4 na wokalny koncert solistów, chór i organy. Do skomponowania muzyki do Litaniaj Matki Boskiej naklonił Moniuszkę Tomasz Zan. Pierwsza z nich powstała w roku 1846, następane trzy w latach późniejszych. Drugim utworem, który wchodzi w skład koncertu środowego, jest „Te Deum” Szeligowskiego, współczesnego kompozytora wileńskiego, twórcy licznych kompozycji religijnych — W utworach tych Szeligowski częstokroć nawiązuje do średniowiecznej muzyki religijnej. Jako wykonawcy wystąpią artyści wileńscy: śpiewacy, instrumentalści oraz zespoły wokalne.

Odczyt dyskusyjny dla radiosłuchaczy

Dnia 19 o godz. 18.40 nadaje Polskie Radio dialog tym razem poświęcony zagadnieniu: „Wszelchny rozwój czy ścisła specjalizacja”. Audycję opracowała Joanna Kunicka. — W dialogu tym zastanawia się autorka „czy w wychowaniu innych i kierowaniu własnym życiem powinniśmy dążyć do ścisłej specjalizacji.

i w gumiakach, to nie żarty! — Potym łamie, że niesposób wytrzymać, trza się leczyć w Kasie Chorych, nie ma rady... RB.

Walne Zebranie Związku Rzemieślników Chrześcijan w Piotrkowie Tryb.

W niedzielę, dnia 30-go kwietnia rb. o godzinie 15 i później w pierwszym, a o godz. 16-ej w drugim terminie odbędzie się w sali im. Kilińskiego w Piotrkowie Walne Doroczne Zebranie wszystkich członków Związku Rzemieślników Chrześcijan z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Zagajenie i wybór i przewodniczącego
- 2) Sprawozdanie kasowe i Komisji Rewizyjnej
- 3) Wybór 3 ustępujących członków Zarządu oraz zastępców, Komisji Rewizyjnej, balotującej i sądu polubownego
- 4) Zatwierdzenie preliminarza budżetowego na rok 1939
- 5) Wolne wnioski.

ZARZĄD.

OBWIESZCZENIE o LICYTACJI

W myśl § 83 Rozporządzenia Rady Ministrów z d. 25.VI.1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych (Dz.U.R.P. Nr. 62 poz. 580) podaje do wiadomości co następuje:

W dniu 25 kwietnia 1939 r. o godz. 10-tej w majątku Bujnice gm. Gorkzowice, celem uregulowania zaległych podatków na rzecz Wydziału Powiatowego w Piotrkowie i Zarządu Gminy w Gorkzowicach odbędzie się w I-szym terminie sprzedaż z licytacji następujących ruchomości stanowiących własność Turoboyskiego Czesława:

- 1) lokomobila — stan średni wartość 5000 zł
- 2) buhaj 400 zł
- 3) tremo 50 zł
- 4) dubeltówka 120 zł

Zajęte ruchomości oglądać można w dniu licytacji w majątku Bujnice od godziny 10.

2 URZĄD SKARBOWY w PIOTRKOWIE.

Kobiety Polki!

Wypadki dziejowe stwierdziły, że o losach państw decydują nie tylko siła zbrojna, nie tylko walory techniczne, ale przede wszystkim postawa moralna społeczeństwa.

Od postawy patriotycznej, od wyrobienia obywatelskiego karności, wytrzymałości i ofiarności kobiet polskich od ich wiedzy fachowej, uzależnione są w dużym stopniu sprawność całego aparatu administracyjnego i gospodarczego, świadczenia społeczeństwa dla Armii, a przede wszystkim

Moc ducha i gotowość bojowa całego Narodu

Uprawienie nadane ustawą o powszechnym obowiązku wojskowym i nakaz dni dzisiejszych — powołują kobiety do przeszkolenia w oddziałach

Przysposobienia Wojskowego Kobiet i Przysposobienia do Obrony Kraju

W całej Polsce, na wsi, w mieście czy miasteczku powstać winny niezwłocznie ośrodki pracy kobiet dla spraw obrony Państwa.

Twórzmy żywy Fundusz Obrony Narodowej! Na fundusze oddajmy nasz czas, nasze siły, naszą pracę, nasze drobne powszechne składki.

Mamy niezłomną wolę służenia WIELKIEJ MOCARSTWOWEJ POLSCE i Jej Armii.

Stajemy wszystkie do wyścigu pracy w przeddzień mo-że wyścigu krwi!

Nie powinno w nim zabraknąć żadnej Polki! Rozszerzmy i ugruntujmy wspólnym wysiłkiem wszystkich kobiet polskich

Powszechną kobiecą służbę Ojczyźnie!

Świadczenia nasze na rzecz Obrony Państwa i Jego mocarstwowego stanowiska w świecie muszą stać się

Powszechne i niezwłoczne! Do szeregu!

Dla stworzenia wielkiej pomocniczej armii kobiecej otwieramy zaciąg kobiet dla przysposobienia do obrony kraju w zespołach własnych Organizacji P. W. K. oraz w zespołach podpisanych stowarzyszeń współdziałających.

Organizacja Przysposobienia Wojskowego Kobiet

- | | |
|--|--|
| Centralna Organizacja Kół Gospodyń Wiejskich | Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek |
| Centralny Zw. Młodej Wsi | Towarzystwo Młodych Polek |
| Koło Polek | Towarzystwo Polek |
| Kobiece Kluby Strzeleckie | Związek Pań Domu |
| Organizacja Harcererek ZHP. | Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet |
| Rodzina Wojskowa | Związek Strzelecki |
| Rodzina Rezerwistów | Żeńska Organizacja Pracy Obywatelskiej „Straż Przednia”. |
| Samopomoc Społeczna Kobiet | |
| Służba Obywatelska | |

Organizacja Przysposobienia Wojskowego Kobiet, Koło Piotrków Tryb., przystępuje do organizowania bezpłatnych kursów przeszkoleniowych dla kobiet, a mianowicie:

Kursu ogólnoinformacyjnego kursu sanitarnego, kursu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, kursu przygotowania gospodarstwa domowego do po-

trzeb wojny, kursu samoobrony domu mieszkalnego. Panie pragnące brać udział w kursach proszone są o zapisywanie się w Komendzie Przysposobienia Wojskowego Kobiet Plac Zamkowy 3, w godzinach od 9—12 i od 17—19 codziennie prócz niedziel i świąt. **Wojskowe Przysposobienie Kobiet Koło Piotrków Tryb.**

Kino-Teatr
„AS”
w Piotrkowie
pl. Niepodległości nr. 2.

Dziś Jednocześnie z Warszawą Dziś
Reprezentacyjny film Polski osnuty na tle wzruszającej powieści Michała Bałuckiego p. t.
BIAŁY MURZYN
Scenariusz Tadeusza Dołęgi-Mostowicza
W rolach gł. T. Wiszniewska, B. Orwid, M. Cybulski, Jerzy Pichelski, Al. Zabczyński i Józef Węgrzyn.
Popołudniówka o godzinie 3 „Zew Dżungli”
Początek o g. 5 pp, w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Kino - Teatr
ROMA
w Piotrkowie
Al. Maja 11.

Dziś Nareszcie jubileuszowy film p. t. Dziś
MARIA ANTONINA
Wersji Van Dyke'a
z **NORMA SHEARER** w roli głównej
Film, o którym mówi cały świat!
Popołudn. o godz. 3 „Powrót o świcie”
Początek o godz. 5 pp, w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

miesięczna „Dziennika Piotrkowskiego” wynosi 2 zł. 50 gr. z dostawą zł. 3. PRENUMERATA: kwartalnie z przesyłką zł. 9, rocznie 36 zł. Konto P. K. O. Nr. 602.480 CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr., drobne 20 gr. za wyraz